TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI ZESZYT 1

*

TREŚĆ

II POLSKA WYPRAWA ALPINISTYCZNA W ANDY 1936/7 r. — W. BIRKENMAJER, Strachy na lachy. — Z. DĄBROWSKI, Wyprawa treningowa w Alpy 1936 r. — II POLSKA WYPRAWA NA SPITSBERGEN 1936 r. — J. Z. B., Sezon alpinistyczny 1936 r. w Kaukazie. — Z TATR. — SKALNE DROGI. — SPRAWY KLUBU. — KARTA ŻAŁOBNA. — KRONIKA HIMALAJSKA. — KRONIKA ALPINISTYCZNA. — NOTATKI. — OD REDAKCJI.

*

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1936 R.

REDAKCJA: Zdz. DĄBROWSKI. WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
FILIA ADMINISTRACJI W WARSZAWIE: ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA" NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

U W A G A!

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański.

*

ADRESY REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TATERNIKA"
podane są na tytułowej stronie okładki.

NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ „TATERNIKA"
lub za zamówione listownie wydawnictwa Klubu
należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr 409.570
lub przesyłać przekazem Administracji w Krakowie.
PROSIMY NIE WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. Nr 4000
KWOT NALEŻNYCH ADMINISTRACJI „TATERNIKA".

*

Po wprowadzeniu dużej zniżki
PRENUMERATA ROCZNA „TATERNIKA"
WYNOSI OBECNIE TYLKO 4 ZŁ.
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU: 1 ZŁ.
CENA ZESZYTÓW SPECJALNYCH: 1.50 ZŁ.

Zwracamy się do wszystkich
przyjaciół „Taternika"
o jednanie nam nowych
czytelników i prenumeratorów.

*

Członkowie Klubu i Prenumeratorzy «Taternika»
winni — celem zapewnienia sobie regularnego
otrzymywania pisma — bezzwłocznie zawiadamiać
Administrację «Taternika» w Krakowie
O KAŻDEJ ZMIANIE SWEGO ADRESU.

*

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu,
że o zmianach adresu winni zawiadamiać również
Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą.

TATERNIK

ROCZNIK XXI ★ WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1936 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

II POLSKA WYPRAWA ALPINISTYCZNA W ANDY 1936/7 R.

II Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy wyruszyła! Po raz drugi nowoczesny odkrywczy alpinizm polski stanie do «walki o szczyty Andów», po raz drugi zmierzy się we wspaniałym egzotyku południowo-amerykańskim z górami o wielkiej przestrzeni i wielkiej wysokości. Poza sobą ma obecna polska wyprawa chlubną tradycję pionierskich poczynań Domeyki i szerokiego rozmachu współczesnego polskiego alpinizmu, który przed trzema laty na dziewiczych szczytach górskich w Cordillera de la Ramada i na Aconcagua, już we wstępnym boju wywalczył poczesne dla siebie miejsce w międzynarodowym świecie alpinistycznym. II Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy udaje się w najbardziej nieznane wśród najwyższych, jeszcze ludzką stopą nie tkniętych masywów amerykańskiego kontynentu. Trzeci pod względem wysokości szczyt obu Ameryk, najwyższy poza Azją z nie zdobytych jeszcze szczytów — Nevado Pissis — oczekuje na polskich zdobywców pośród gór wielkich i nie zbadanych stanowiących do dziś białe plamy na kartach geograficznych Ameryki — cel dążeń górnych i arenę wspaniałych wysiłków odkrywczego alpinizmu.

Przed skromną liczebnie ekipą naszej wyprawy stoi odpowiedzialne zadanie pomnożenia pozycji, którą w 1934 roku zdobył na Mercedario i Aconcagua... debiutujący wówczas alpinizm polski. Mimo to — a może właśnie dlatego! — wierzymy głęboko, że i druga polska wyprawa w Andy nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei — i wraz z tymi wszystkimi, którym nie są obojętne sprawy pomyślnego rozwoju polskiej ekspansji na szerokim świecie, ślemy — Wam, Koledzy, którzy przebywacie po drugiej już stronie Oceanu — gorące, przyjacielskie życzenia jak najwydatniejszego wzbogacenia dotychczasowego dorobku polskiego odkrywczego alpinizmu!

★

Tegoroczna polska wyprawa w Andy wyruszyła ostatecznie w składzie czteroosobowym. Kierownikiem wyprawy jest Justyn T. Wojsznis (Warszawa), uczestnikami zaś: inż. Stefan Osiecki (Warszawa), Witold Paryski (Zakopane) i red. Jan Alfred Szczepański (Kraków). Pierwotny projekt wysłania wyprawy w składzie sześciu osób — na wzór pierwszej wyprawy andyjskiej z 1933/4 r. — został niebawem zarzucony, a na decyzję tę wpłynęły zarówno względy finansowe jak i wybijająca się w poprzednim już Zarządzie Klubu tendencja operowania przy organizacji wypraw egzotycznych ilością uczestników zwężoną do granic aktualnych konieczności. Było to zrozumiałe, gdy z jednej strony Klub Wysokogórski równocześnie organizował na lato 1936 r. wyprawę treningową w Alpy — i gdy z dru-

giej strony większość uczestników pierwszej wyprawy andyjskiej wyrażała przekonanie, że w specyficznych dla Andów warunkach terenowych skład 4-osobowy jest nie tylko zupełnie wystarczający, jeśli chodzi o możliwość dobrych wyników alpinistycznych, ale nawet z uwagi na łatwość organizowania i ruchliwość karawan w pustynnych, rozległych obszarach Andów — korzystniejszy od składu liczniejszego.

Program wyprawy, który w szczegółach może być ustalony dopiero po porozumieniu się z argentyńskimi sferami geograficznymi, został już obszernie omówiony przez red. J. A. Szczepańskiego w «Taterniku» XX, 217. Na tym miejscu należy jedynie wspomnieć, że ostatecznie jako główny cel wyprawy ustalono eksplorację nieznanego otoczenia Laguna de Tres Quebradas (4.200 m), a w szczególności masywów: Nevados Tres Cruces 6.620 m, Masywu Nienazwanego 6.600? m i Nevado de Nacimiento 6.492 m, oraz zaatakowanie trzeciego prawdopodobnie pod względem wysokości szczytu amerykańskiego — Nevado Pissis 6.780? m. O ile czas i środki wyprawy na to pozwolą, po zakończeniu pobytu w otoczeniu Laguna de Tres Quebradas wyprawa przerzuci się w inne grupy Andów, przy czym obok eksploracji sąsiadujących z Cordillera de la Ramada masywów: Cordillera de Ansilta i Cordillera de Totoras, mogłyby być wzięte pod uwagę Góry Domeyki w Chile — o ile naturalnie bliższe dane o tych górach stwierdziłyby istnienie w nich bardziej interesujących celów alpinistyczno-odkrywczych. Ponad to przewidziane jest po zakończeniu pobytu w górach zetknięcie się uczestników wyprawy z ośrodkami południowo-amerykańskiej Polonii.

Organizacja wyprawy, spoczywająca początkowo w ręku Komisji Andyjskiej (p. «Taternik» XX, 190), przejęta została w lipcu b. r. całkowicie przez uczestników wyprawy. Najważniejsze funkcje na czas organizacji i trwania wyprawy zostały podzielone następująco: J. T. Wojsznis — kierownictwo, skarb, szkice topograficzne i ew. zbiory archeologiczne; inż. S. Osiecki — organizacja wyprawy w Argentynie, transporty i wykonanie filmu krótkometrażowego; W. Paryski — opieka lekarska, ekwipunek i fotografia oraz zbiory zoologiczne; red. J. A. Szczepański — studia programowe oraz prasa i propaganda.

Wprowadzenie i owocne kontynuowanie udziału Polaków w poznawaniu i zdobywaniu nieznanych obszarów naszego globu — zwłaszcza zaś eksploracja wysokogórskiego egzotyku — uzyskuje dziś w Polsce coraz powszechniejsze zrozumienie i aplauz, a proces ten odbywa stały, choć powolny i nieraz niedostrzegalny postęp. To też przy organizacji wyprawy spotkał się Klub Wysokogórski z nadzwyczaj życzliwym poparciem moralnym i materialnym ze strony szeregu najpoważniejszych czynników państwowych i społecznych, którym należą się za to jak najbardziej serdeczne i szczere podziękowania. A skoro już mowa o poparciu spoza szeregu właściwych inicjatorów i organizatorów wyprawy, nie podobna milczeniem pominąć niezwykle wprost życzliwej i nadzwyczaj cennej pomocy, jakiej na każdym kroku bezinteresownie Klubowi i Wyprawie udzielali pp. prof. dr Walery Goetel, prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i dr Henryk Szatkowski, naczelnik Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Z zewnątrz subwencjonowały wyprawę: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Liga Morska i Kolonialna oraz Liga Popierania Turystyki, a Linia Gdynia-Ameryka S. A. udzieliła uczestnikom wyprawy daleko idących zniżek na przejazd swymi okrętami z Gdyni do Buenos Aires i z powrotem.

Macierzyste Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pośpieszyło oczywiście z najwydatniejszą pomocą dla wyprawy, pokrywając $^1/_3$ część jej budżetu, na co złożyły się subwencje Zarządu Głównego i Oddziałów PTT: Poznańskiego, Krakowskiego i Górnośląskiego, oraz sumy wpłacone przez Oddziały — z Oddziałem Zakopiańskim PTT na czele — na Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza. Nadto Klub Wysokogórski przekazał wyprawie swoje specjalne fundusze, a budżet wyprawy, przekraczający nieco 22.000 zł, dopełniony został sumami uzyskanymi od PAT-a za zakupione przezeń depesze oraz pożyczką zaciągniętą w Oddziale Warszawskim PTT à conto przyszłych wpływów za korespondencje prasowe. Poza tym szereg instytucyj i firm prywatnych wypożyczyło wyprawie rozmaite instrumenty specjalne, a firma E. Wedel i przedstawicielstwo «Ovomaltiny» zaopatrzyły wyprawę bezpłatnie w swoje wyroby.

W połowie października b. r. wszystkie przygotowania były już ukończone a 16 t. m. odbyło się w obecności licznie zgromadzonych gości pożegnalne przyjęcie urządzone dla uczestników wyprawy w «Café Clubie» w Warszawie przez Koło Warszawskie KWPTT. 19 października uczestnicy wyprawy, żegnani serdecznie na Dworcu Głównym przez członków Klubu, rodziny, przyjaciół i prasę, opuścili Warszawę a nazajutrz odpłynęli z Gdyni na pokładzie S/S «Kościuszko» należącym do Linii Gdynia-Ameryka S. A. i wyruszającym w swą pierwszą podróż do Ameryki Południowej.

Dnia 13 listopada wyprawa znalazła się już na lądzie amerykańskim, a w chwili obecnej wkracza już zapewne w nieznane, pełne wspaniałego egzotyzmu masywy andyjskie.

STRACHY NA LACHY

(CIEMNIASTA PRZEŁĘCZ)[1]

«Aus dem Kleinen Kohlbachtal dürfte die Grosse Kirchenscharte direkt nicht erreichbar sein.»
(Komarnicki, Hohe Tatra, 309).

«Gdzie nie można przekroczyć, tam trzeba podleźć.»
(Andrzej Maksymilian Fredro).

Myślę, że ktoby mnie teraz ujrzał, zdziwiłby się lub roześmiał. Mam potwornie stare, ledwo zipiące buciary podbite kilku powykręcanymi gwoździskami — niebieskie w deseń, czarną nitką cerowane pończochy — wyszarzałe od słońca pludry z «diabelskiej skóry» — i jeszcze: na głowie czepek z pasiastej lila chustki. Na gołych plecach nakrapianych czerwcowymi piegami dynda mi się flakowaty worek obciążony trzewikami, harcerską koszulką i odrobiną zapasów. Nie wziąłem ze sobą dziś nawet nieodłącznej kamery. Najpierw dlatego, że nie liczę na piękne i przydatne zdjęcia, po wtóre z racji przewidywania, że będę miał sporo zapieraczki.

Tyle więc mojego rynsztunku. Ach, prawda, naturalnie — jakże można było zapomnieć?! Przez ramię przewiesza mi się 20-metrowa linka. Kochana, niezawodna pięcioletnia przyjaciółka, niczym niezmordowana towarzyszka

[1]) Są to najważniejsze fragmenty wspomnienia wyjętego z teki pośmiertnej Wincentego Birkenmajera. Sam opis ze względów redakcyjnych musiał ulec znacznym skróceniom, mimo to jednak charakterystyczna kompozycja i forma utworu została wiernie zachowana, a pozbawienie go szeregu mniej istotnych fragmentów wpłynęło korzystnie na jego zwartość. (RED.)

najcięższych wspinaczek. Jej obecność dziwną, mistyczną ufnością napełnia całe me ciało. Lubię ją niezmiernie, wierzę, że przynosi mi ona szczęście.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W znojnym upale dochodzę do Łomnickiej Koleby. Siadam w cieniu i obserwuję mój problem. Wcina się między dwa potężne żebra — Ciemniastej Turni i Wielkiego Kościoła — ciasny, pionowy łańcuch kominów. To coś dla mnie. Nie chwaląc się, uchodzę za łebskiego «kominiarza», co napawa mnie cichą dumą i rozpala mą ambicję. Więc do dzieła! Jestem sam, problem stoi przede mną. Czy go pokonam?

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dolny wylot normalnej drogi na Pośrednią Grań z Zimnej Wody zawalony grubą skorupą śnieżną sięgającą, niby olbrzymia pletwa wieloryba, nisko w falistą dolinę. Powyżej skalnego progu za nią płaty biało-brunatne, lśniące tysiącem refleksów. Czerwcowe słońce operując zawzięcie roztacza — ziarnko po ziarnku — przeziębły śnieg, wydobywając zeń brudną, kapiącą kroplami posokę. Gdziekolwiek spojrzeć, ciurkają świetliste niteczki roztopów. Łączą się po dwie, po pięć, po piętnaście — tworząc drgające w słońcu żyły żywego srebra. Aż wreszcie powstaje z nich wartki strumień, rzucający się z progu na dolny śnieg przepiękną sikawką. Tam początek mej dzisiejszej drogi.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Bijąc różaniec stupai, posuwam się w górę. Śnieg jest stromy i mokry — lada chwila mogę się poślizgnąć i pędem zjechać wprost na te wyszczerzone wanty. Nawet nie o to, że się potłukę — jeżeli nie gorzej — ale że będę musiał całą tę drogę robić powtórnie. Bo żeby dziś ustąpić — ani mowy. Wszak jestem w przepysznej formie, pogoda jest wymarzona — a nadto: jestem w tym momencie jedynym turystą już działającym w Tatrach. Inni jeszcze gniją po miastach. Już otwarłem sezon trzema problemami w Łomnicy — teraz ten problem w Kościołach. Przecież trzeba się trochę «postawić»!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

.... Dochodzę do początku normalnej drogi na Pośrednią z Zimnej. Opis co prawda nie zgadza się zbytnio z terenem, ale to nie nowina. Zdążyłem się już do tego w Tatrach przyzwyczaić. Od takich błędów przejętych «w spadku po dziadku», czyli po kilku kolejnych przewodnikach, roi się w każdym z nich — specjalnie na drogach najbardziej uczęszczanych.

Wspiąłem się kilkanaście metrów śladem niedopałków i pestek od śliwek. To znak nieomylny, że tędy chodziły cepry. Zresztą nie tylko cepry. I nagle parskam śmiechem. W miejscu najniewinniejszym, na jakiejś Bogu ducha winnej kruchej ściance rozczochranej włosiem suchych traw —: hak. Wyjmuję go dwoma palcami i zabieram ze sobą. Może się przyda.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Teraz kawałek zwykłą drogą do niewyraźnego kotła w $^1/_3$ wysokości zbocza. Tuż nade mną olbrzymia, pionowa, czerwonawa płyta przerżnięta ukośną, w prawo biegnącą rysą —: czołowa ściana wsch. żebra Ciemniastej Turni. U jej lewego podnóża przykucnęła nieforemna bula o wąskim, stromym, skręconym grzbiecie. Trawersuję poniżej niej w lewo. Wchodzę w cień. Marznę. Wdziewam koszulę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Stoję w ciasnej, niemiłej rynnie pomiędzy bulą z prawej a potężnym żebrem z lewej strony. Znam to żebro od roku. Oddziela mnie ono od pn.-wsch. ściany Wielkiego Kościoła zdobytej przez *Cyrlo-syfonów*. Mokro

tu, jak tam w kominie, tylko ponad to krucho. I jak tam zapiera drogę potężny, zaklinowany blok.

Pnę się 30 m w górę. Dochodzę do niego. Hm, jak go ominąć?! Czy przecisnąć się oknem pod nim? Boję się. Nie mam w tym wprawy. Nadto nie umiem pozbyć się głupiego wrażenia, że go mogę ruszyć z miejsca i że mnie przywali. W pamięci tłuką się przygody Zaruszczyzny w Czerwonym Żlebie. Przelatuje mnie dreszcz do szpiku kości.

Omijam więc przeszkodę ścianką po prawej stronie. 5 metrów bardzo trudno. Teraz — jak ów Maciuś z bajeczki — oglądam się na przebyty odcinek. Zresztą zajmuje mnie dalszy ciąg drogi. Rynna znacznie się rozszerza, jest piarżysta i sucha. Całe 80 m łatwizny. Przechodzę je, kręcąc nosem. Wolałbym coś trudniejszego...

Śmieję się kątami warg i oczu. Wiem dobrze, z czego.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Po lewej ręce mam wciąż potężne, pionowe spaszty, czarne i oślizgłe. Towarzyszą mi bez przerwy równoległą do mojej drogi litą ścianą. Lecz oto teraz wysuwają się w prawo sporym, ukośnym okapem, z którego prosto ku mnie lecą potoki wody. A że skały po prawej nawzajem przysuwają się tutaj w lewo, więc w ciasnych wrótkach mam kiepskie widoki. Zmarznięty wskutek długiego pobytu w cieniu — teraz muszę przebyć tę Niagarę.

Lecz nie mam innego wyjścia. Staję na opryskanym z lekka progu skalnym, zarzucam plecak na głowę — i jednym skokiem przebijam się przez wodospad. Jak przewidywałem, pod jego szklaną banią jest zupełnie sucho. Zmoczyłem się tylko ledwie-ledwie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Droga w górę wytyczona prosto, «jakby psu w mordę strzelił». Dobrotliwa natura oszczędziła mi wysiłku myślenia i lęku wyboru. Oto 40-metrowa rynna —: jedyna istniejąca możliwość. Walę wzwyż. Stromo i paskudnie krucho, lecz na ogół dobre uwarstwienie. Skala sucha, jak pieprz — co siłą myślowego skojarzenia wywołuje palące pragnienie. Wchodzę na platformę pod gładką ścianką i znajduję wodę. Żłopię ją, jak smok wawelski.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Teraz coś w moim stylu. 20-metrowa stroma rynna, której oślizgłe ściany zachylają się poza siebie kulisowato, tworząc czarną, przewieszoną szczelinę. Oczy śmieją mi się do tej formacji. Zdejmuję plecak, kładę go pod skałą i przeciągam się dla przywrócenia członkom gibkości. Rozwijam linę, by jednym jej końcem obwiązać się w pasie, drugi zaś przymocować do pieścienia worka. Potem przystępuję do ataku.

Stanąwszy bokiem do ściany, wkładam prawe ramię i prawe kolano w głąb szczeliny — lewą stopę zewnętrznym łukiem zarzucam na mały stopieniek na wysokości pasa. Lewą dłoń wsuwam poza plecy i opieram ją brzuścem o jakąś nierówność ścianki. Teraz dźwigam się pół metra w górę, po czym, wisząc rozporem na lewych kończynach, natychmiast obie prawe klinuję nieco wyżej w rysie.

Powtarzam ten manewr raz po razie — za każdym razem zdobywając po kilka decymetrów. Pot zlewa mi czoło, lecz nie zważam na to. Czuję się uszczęśliwiony możliwością stosowania ulubionego sposobu. Pnę się coraz wyżej. Już «odwaliłem» dziesięć metrów rysy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Odpoczywam, wisząc na zaklinowanych kolanach, aby mieć ręce wolne. Winduję plecak i wpycham go lekko w szczelinę. Uda mi zdrętwiały od

ciężaru ciała. Wspinam się zatem wyżej wężowym ruchem i ląduję na piarżystej platformie. Dyszę do głębi płuc. Było naprawdę bardzo trudno i męcząco, ale cudownie. Choćby jeszcze ze trzy takie rynny, a będę w siódmym niebie.

Ale niestety nie: nade mną 30-metrowy korytarz zamknięty ciasno zasuniętymi, strzelistymi ścianami. Z melancholią więc wyciągam na lince rzeczy i ruszam w górę jego lewą stroną — skałkami stromej grzędki, uchodzącej do stromego kotła zawalonego śniegiem. Biję stupaje.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

No, ale co teraz? Przede mną dwie wielkie nyże — jedna nad drugą — na lewo od nich pionowa krzesanica. Na prawo, niby olbrzymia, przewrócona szyszka, zwisają potężne, nasunięte na siebie dachówy...

Omijam dolną nyżę dość trudną ścianką z prawej strony. Staję na brzegu drugiej nyży wysłanej ruchomym piargiem, lecącym jak lawina za byle dotknięciem.

Zaglądam do wnętrza nyży. Może poza nakrywającym ją olbrzymim głazem będzie się można prześlizgnąć? Niestety — ani o tym mowy. Szpara zaklinowana dziesiątkiem innych głazów poutykanych piargiem do cna.

Więc może zewnętrzną powierzchnią głazu? Też niepodobieństwo. Lecz ja jestem uparty. W poszukiwaniu jakiejkolwiek nierówności, któraby się dało wykorzystać, wychylam się daleko na zewnątrz, suwając dłońmi wysoko nad głową — poza wybrzuszeniem wanty. Nogi moje, podgięte w nyżę, ledwie mogą ustać na toczących się odłamkach. Nagle tracę równowagę. Już-już mam runąć. Jednym błyskawicznym ruchem, z dawna podpatrzonym u pstrągów, zwijam się w *S* i skaczę na boczną ściankę pod dachówkami. Wpijam pazury w jej rysy, nogi wstrzymuję na wąskiej skalnej półeczce.

Serce kołacze mi głośno jak dzięcioł.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Z pozycji, jaką teraz zajmuję, widzę ukosem górną część wanty. Dzielą mnie od niej 3 metry wzniesienia. Spróbuję pokonać je tędy. Tak. To jedyna możliwość. Choćbym chciał wrócić — choćby na to pozwalała moja ambicja — to mam odwrót jak gdyby zamknięty. Wiem z doświadczenia, jak smakuje schodzenie terenem, gdzie trzeba się klinować! I do tego samotnie —: to znaczy bez asekuracji!!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wspinam się prosto w górę stromą ścianką. Pod nogami mam kilkanaście metrów uskoku, poniżej twardy, błękitny śnieg. Grube ryzyko. Wydłubuję więc troskliwie wszystkie kamyki luźno tkwiące w pęknięciach skały, wyskubuię przezornie wszystkie trawki rosnące nade mną i po obu stronach, aby się ich przypadkiem nie chwycić w decydującej chwili.

Znalazłem dobry chwyt poza małym konikiem, którym teraz mam się posuwać w lewo. Pragnę się dźwignąć na rękach, ale przewiduję, że nie będę miał gdzie stanąć ani nawet przyklęknąć. Gdybym był na tyle silny w ramionach, aby mi one same wystarczyły!! Ale znam się zbyt dobrze — dokładnie pamiętam swe 8-metrowe zwalenie się na Małym Kiezmarskim. Mimo to próbuję ostrożnie raz i drugi. Na nic. Wracam na półeczkę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Powrót do nyży nie jest właściwie trudny, tylko wymaga dużego kroku w ekspozycji. Wkrótce jestem znowu pod dachem wanty.

Przypomina mi się zdobyty dzisiaj hak. Błyska mi dobra myśl. Wbijam go (kamieniem) w dno nyży częściowo oczyszczone z piargu, przewlekam

linę przez jego pierścień i obu jej końcami dwukrotnie obwiązuję się w pasie. Worek wdziewam na plecy.

Ruszam ponownie do ataku. Usiłuję powtórnie sforsować ściankę i konika. Ale w najwyższym punkcie znów tchórzę...

Wycofuję się powoli na półeczkę...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jestem zmęczony. Wypoczywam stojąc. Po co robić te trzy eksponowane metry do nyży i trzy z powrotem? Czyż tam wygodniej dlatego jedynie, że można usiąść?

Jestem zawzięty jak Japończyk. Zaraz ruszę ponownie. Lecz oto przypadkiem rzucam okiem na swoje stopy — i zdumiewam się. Przecież ja dotąd tkwię w butach! Pochłonięty celem wysiłku, zapomniałem o środkach doń prowadzących. Nic dziwnego. Trudno nie być roztargnionym, jeśli ojciec i dziadek byli profesorami uniwersytetu!!...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Stojąc na jednej nodze, przewdziewam trzewiczki. Pochłania to mnóstwo czasu. Nareszcie jestem gotów. Szturmuję po raz trzeci i zyskuję pół metra więcej, niż przedtem. Ale dalej ani mowy...

Nie ma co! Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że nie zrobię tego problemu — przynajmniej samotnie. Gdybym jeszcze miał przy sobie kogoś, kto by «w danym razie»... sprowadził pogotowie — ale tak ryzykować na «przepadłe»?...

Wracam do nyży zgnębiony. Wkładam z powrotem buty chowając do plecaka trzewiczki. Przy tej okazji wzrok mój pada w jego wnętrze — na smakowitą kiełbasę, śliwki i czekoladę. Przypominam sobie, że od wyjścia z namiotu, to znaczy od pięciu godzin, nic jeszcze nie miałem w ustach. Odzywa się we mnie głód. Wyciągam się na dnie nyży w rzymskiej pozie biesiadnej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ale natychmiast zrywam się na klęczki podnosząc w górę twarz i dłonie. Ułamkiem introspekcji uświadamiam sobie, że zapewne wyglądam, jakbym się modlił. Ale cała reszta mojej uwagi skupia się na jednym: na małym punkcie błyszczącym w stropie nyży.

Promyk!

Więc warstwa gruzu nie może tu być zbyt gruba, nie może być zanadto zwarta! Budzi się we mnie nowa otucha. Wrzucam nie rozpoczęte jedzenie do worka i zasuwam go w najgłębszy kąt nyży. Wstaję na nogi i badawczo oglądam kształt i układ zaklinowanych nade mną głazów. Znajduję grupę, dającą względne bezpieczeństwo. Chowam pod nią głowę i biorę się do dzieła.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ostrożnie — kamyczek po kamyczku — rozkruszam piarżystą powałę. Za wyjęciem każdego z nich sypie mi się pod nogi mała lawinka sąsiednich. Strzegę się ruszać większe głazy, aby mi cały strop nie runął «na ryło». Z podstępną przebiegłością kluczę dokoła upatrzonej ofiary, którą jest biały, chropawy «koci łeb». Oskubałem go z podtrzymujących pylnych korzonków, pozbawiłem zaklinowanych kroksztynków. Poczynam chwiać go w lewo i w prawo, ale drań szerszy jest u góry, niż u dołu. Zamiast niego raptem urywa się drugi — wielkości czterech pięści — i pada tuż koło mnie z iskrami i swądem. Garść innych leci za jego przykładem. Tłuką mnie dotkliwie po nagniotkach. Ale nie zważam na to. Pracuję bez wytchnienia.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Obruszyłem już z dziesięć wiszących kamieni. Znalazłem na nie metodę. Uznawszy że ten czy ów z pomiędzy nich już ledwo się trzyma,

kładę na nim wyciągniętą poziomo rękę i przybieram pozycję wpadową w przeciwnym kierunku. Ledwie pchnę go — a już odskakuję szczupakiem w głąb nyży. Tuż za mną, ale pod gwarancją nieszkodliwości, leci z hukiem lawina kamieni pędząc w dolinę. Jest to mój ukochany widok, kiedy głaz większy od bochenka warcząc daje susa nad progiem przepaści i znika za jego krawędzią. To zachęca mnie do dalszej pracy. Powiększam więc otwór gorliwie. Już widzę przez niego białą chmurkę na rozżarzonym błękicie — już drugą i trzecią. Wkrótce będę mógł przełożyć głowę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Układam na dnie mojej nyży kilka płaskawych kamieni i włażę na to podwyższenie. Lepiej mi teraz, kark nie tak boli, więc zdwajam energię. Nie mogę oddychać nosem — w zdyszeniu otwieram usta. Teraz mocuję się z głazem ponad głową. Zuchwały jestem bez granic. Bo jeśli ruszy przed czasem?!...

Nagle zeskakuję na oślep z mojego podnóżka — i pluję na wszystkie strony. Oto zza ochwianego bloku raptem sypnęła się przygarść mokrej, przekisłej ziemi i zawaliła mi całe usta.

Ksztuszę się, charczę i kaszlę — aż do rzęsistych łez.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ale nie darmo Sofokles w trzecim chórze «Antygony» pochwalił genialność człowieka. W mig wynajduję lekarstwo. Podwyższam jeszcze mój kopiec i wsadzam w otwór obie ręce aż po łokcie. Zabieram się do głazów, leżących na wierzchu. Poprostu zaczynam je strącać na zewnątrz — ponad olbrzymią wantą stanowiącą brzeżny sosręb sklepienia. Nareszcie po trzech kwandransach pracy oceniam, że otwór jest dostatecznie duży, aby przezeń mógł przeleźć człowiek mojej — pożal się Boże — węgorzowej tuszy. Przyznaję więc sobie łaskawie prawo do pięciu minut odpoczynku. Powracam na dno nyży.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie zmieniłem dotąd sposobu uwiązania liny, więc teraz tylko przymocowuję do niej tuż koło haka plecak i ruszam w górę. Spiralnym ruchem, jak korkociąg wkręcam się z trudem w niewygodny otwór i niebawem wystawiam olśnioną głowę nad górną krawędź wanty. Teraz dźwigam się na rękach, nie dbając że wzdłuż moich nóg wiszących w powietrzu sypie się gruz strącany przez mój przeciskający się tułów.

Właśnie — wyzwoliwszy biodra z ciasnoty tunelu i wisząc jeszcze na łokciach — mam zamiar wyciągnąć prawą nogę, aby przyklęknąć — gdy nagle uczuwam wstrząs. Włosy jeżą mi się na myśl, że to największa wanta, pewnie ochwiana przeze mnie, ruszyła z pomiędzy obu ścian. Jednym szaleńczym skokiem wydobywam się na platformę piargu, drugim przypadam do litej skały opodal. Oczy mam z przerażenia szeroko otwarte.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na szczęście przyczyna drgnięcia okazuje się całkiem «prozaiczna». Jeden z kamieni strącony przeze mnie do nyży wybił spod mego kopca podpierającą go płytkę, wskutek czego cała półmetrowa piramida runęła z piekielnym hałasem. Widzę ją jeszcze, jak w przepysznych podskokach, niby sfora wyścigowych chartów, gna na wyprzodki w ziejącą pod nogami otchłań. Jestem wściekły o niepotrzebne larum. Zapieram się plecami o macierzystą skałę a stopami o wantę. Próbuję, czy potworna bałucha wogóle się chwieje choć trochę. Ale daremne są moje wysiłki. Siedzi, kanalia, jak przybetonowana.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Odwiązuję od pasa oba końce liny i winduję plecak. Wolny jej koniec prześlizguje się przez pierścień haka, który pozostawiam.

Sam nie wiem dokładnie, po co to czynię. Nie mam przesadnych skrupułów własności co do przedmiotów tego rodzaju — chociaż istotnie miło mi pomyśleć, że w tej samej turze hak zdobyłem i zostawiłem — w bardziej stosownym miejscu. No, co prawda licząc objektywnie, nie jest on tutaj konieczny. Dla mnie — początkującego samotnika — był potrzebny jako podpora wyłącznie psychiczna. Następcy będą go mogli spokojnie wybić.

Następcy?? Czai się myśl dokuczliwa jak piasek pod powieką. A może to dla nich — na dowód, że tu byłem??!

Odrzucam tę kalumnię z oburzeniem. Macham ręką: niech siedzi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

..........Po trzydziestu pięciu metrach dobijam do nowego progu. Lecz to już obecnie bagatela. Przełęcz widoczna tuż-tuż — niemal ręką po nią sięgnąć.

Ale dopiero teraz wychodzi ze mnie całe zmęczenie. Choć teren zupełnie łatwy, poprostu muszę sobie nakazywać pięcie się w górę po trawkach i skałkach. Całe pół godziny tryndam się, jak ceper, zanim wyłażę na przełęcz.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Rozkosz nieporównana: Sławkowski cały zwalony śniegiem. Jedno olbrzymie białe pole, rozzłocone wspaniałym blaskiem słońca. Lecz na zachwyty nie mam czasu. Jestem zmarznięty i głodny. Czym prędzej zrzucam z siebie wszystko i pławię się w podzwrotnikowym żarze. Równocześnie z pośpiechem rozwiązuję worek, aby mi znowu coś nie przeszkodziło w zamiarze.

Bo wszystkie moje myśli zaprząta jedno jedyne pożądanie: chcę jeść, jeść, jeść!!

26. XII. 1930. W. Birkenmajer

WYPRAWA TRENINGOWA W ALPY 1936 R.

Zorganizowana w r. b. przez Klub Wysokogórski 9-osobowa wyprawa treningowa w Alpy (por. «Taternik» XX, 109 i 232) odbyla się w lipcu i sierpniu, i ostatecznie skierowana została w Wysokie Taury, działając tam w grupach Grossglocknera i Venedigera. Początkowy plan wyjazdu w Alpy Walijskie udaremniony został czynnikami całkowicie od Klubu niezależnymi i ogólny program wyprawy ułożony dla treningu mającego się odbyć w Alpach Walijskich, musiał na krótko przed oznaczonym terminem wyjazdu ulec zmianie.

Odkładając do następnego zeszytu «Taternika» obszerniejsze omówienie wyprawy oraz zebranych podczas jej trwania wrażeń i doświadczeń, podajemy na razie tymczasowe ogólne informacje o jej przebiegu i wynikach.

W skład wyprawy, pozostającej pod kierownictwem inż. Adama Karpińskiego, weszli: dr Tadeusz Bernadzikiewicz, Zdzisław Dąbrowski, mgr Stanisław Groński, mgr Zbigniew Korosadowicz, Jerzy Pierzchała, Jan Staszel i J. Wawrzyniec Żuławski — spośród czonków Klubu Wysokogórskiego, oraz ppor.-lek. Tadeusz Ostrowski. Celem wyprawy było, jak wiadomo, zapoznanie dalszej kadry polskich taterników z lodowcami i wyszkolenie jej w nieznanej w Tatrach technice lodowcowej — przy czym program treningu ułożony był w myśl naczelnego założenia wyprawy polegającego na uczynieniu z niej dla znaczniejszej części jej uczestników pewnego rodzaju «przedszkola» — wstępnego treningu lodowcowego i lodowego do wypraw w wyższe góry lodowcowe, poprzez które wiedzie przecież dla polskiego alpinizmu droga do przyszłych wypraw w Himalaje. Poza tym najważniejszym zadaniem stał cel uboczny

wypróbowania pewnych metod działania liczniejszego, na zwartej organizacji wewnętrznej opartego zespołu wysokogórskiego.

Z Polski wyjechano w osobnych grupach do Zell am See, skąd dnia 23 lipca wyruszono w grupę Grossglocknera. Pierwszy, niecały tydzień trwający okres wyprawy został przeznaczony na wstępny trening lodowcowy, który odbywał się na równiach i zerwach rozległego Lodowca Pasterze. Poszczególni uczestnicy zwiedzili przy okazji kilka łatwiejszych szczytów, na zakończenie zaś tego okresu dokonano wspólnego wejścia na najwyższy szczyt Wysokich Taurów (zarazem najwyższy szczyt Alp austriackich), Grossglockner 3798 m, t. zw. «drogą Hofmanna» z Lod. Pasterze (Bernadzikiewicz, Dąbrowski, Groński, Karpiński, Korosadowicz, Ostrowski, Pierzchała i Staszel, 27. VII.).

W drugim okresie poszczególne «trójki», na które podzieleni byli uczestnicy wyprawy, miały wykonać szereg coraz trudniejszych wypraw szczytowych połączonych z pokonywaniem znaczniejszych już trudności lodowcowych. Mimo fatalnej pogody panującej w tym okresie, wyzyskano go dość owocnie dokonując kilku wejść, z których na szczególną uwagę zasługuje dwukrotne przejście pn.-zach. ściany Grosses Wiesbachhornu 3570 m stanowiącej jedną z najtrudniejszych w Wysokich Taurach, klasycznych dróg czysto lodowych (Korosadowicz, Staszel i Żuławski 4. VIII., oraz Karpiński i Pierzchała 6. VIII.). Poza tym do ciekawszych przejść o charakterze lodowcowym należało wejście na Romariswandkopf 3508 m przez lodowiec Teufelskampkees (Dąbrowski i Groński, 29. VII.), oraz przebycie większej części urwistego lodowca Wielingerkees (Dąbrowski, Groński i Pierzchała, 3. VIII.), a z paru prób w tym okresie na pierwszym miejscu stoi próba II. wejścia wspaniałą pn.-zach. ścianą Glockerinu 3422 m (Korosadowicz, Staszel i Żuławski, 7—8. VIII.) zakończona z powodu nadejścia gwałtownej kurniawy odwrotem i biwakiem.

W trzecim okresie wyprawy, który nastąpił po parudniowym odpoczynku w podgórskiej miejscowości Heiligenblut, wyprawa udała się wzdłuż głównej grani Wysokich Taurów (przez grupę Granatspitze) do położonej ok. 30 km na zach. grupy Venedigera, gdzie projektowano odbycie kilkudniowej, ciągłej wyprawy graniowej. Jedynie Bernadzikiewicz, Korosadowicz i Staszel, którzy o parę dni dłużej pozostali na Lodowcu Pasterze, wykonali jeszcze piękne i efektowne przejście głośnej «Rynny Pallavicini'ego» w Grossglocknerze (14—15. VIII.), której wcześniejsze zaatakowanie uniemożliwiała uporczywa niepogoda. Pobyt w grupie Venedigera skróciła nowa fala niepogody. Zwiedzono tam jeszcze kilka szczytów (wśród nich najwyższe wzniesienie grupy, Grossvenediger 3660 m), dorzucono do kroniki wyprawy jeszcze jedno trudne, tym razem lodowo-skalne wejście pn. ścianą na Schwarze Wand 3512 m (Karpiński i Żuławski, 17. VIII.), ale na wykonanie długiej wyprawy graniowej nie starczyło już czasu przed nadejściem niepogody. 22 sierpnia wyprawa została rozwiązana, a w okresie między 23 a 26 t. m. wszyscy jej uczestnicy powrócili do kraju.

Pomimo wyjątkowo złej pogody, na jaką natrafiono akurat w Wysokich Taurach i pomimo ujemnego dla założeń treningu wpływu, jaki musiała wywrzeć konieczność zrezygnowania z wyjazdu we wspaniałe pod względem różnorodnych trudności lodowcowych Alpy Walijskie — uczestnicy wyprawy wyzyskali pobyt w Wysokich Taurach w pełnych granicach udostępnionych przez aktualne warunki. Trening lodowy przeprowadzono dość intensywnie, a fakt, że — nie najtrudniejsze wprawdzie, ale w każdym razie poważne drogi lodowe pn.-zach. ścianą Gr. Wiesbachhornu czy «Rynną Palavicini'ego» w Grossglocknerze nie nastręczały uczestnikom tych wejść żadnych istotnych trudności — świadczy jeszcze raz, że przed polskimi taternikami — zwłaszcza przed dobrze zaprawionymi w taternickiej zimie — otworem stoją drogi ku najtrudniejszym nawet alpejskim urwiskom lodowo-skalnym o głośnych w alpinizmie nazwach! Z drugiej strony tegoroczne do-

świadczenia alpejskie nasunęły szereg, nie rzadko rozbieżnych wniosków na temat takich czy innych metod przyszłego treningu wysokogórskiego przed wyprawami egzotycznymi, ale sprawy te poruszymy już innym razem.

ZDZ. DĄBROWSKI

II POLSKA WYPRAWA NA SPITSBERGEN 1936 R.

II Polska Wyprawa Polarna na Spitsbergen, o której pisaliśmy w «Taterniku» XX, 220, uwieńczona została powodzeniem, a na drodze polskich badań polarnych uczyniony został dalszy krok naprzód. Korzystając z informacyj udzielonych przez kierownika I Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen 1934 r., inż. Stefana Bernadzikiewicza, ogłaszamy poniżej ogólne sprawozdanie z przebiegu tegorocznej wyprawy. Przed przystąpieniem do tematu konieczne będzie pewne wyjaśnienie. Tegoroczna wyprawa spitsbergeńska — podobnie jak wyprawa 1934 r. — nie miała charakteru alpinistycznego. Jeśli jednak «Taternik» udzielał i będzie udzielać swych łamów tematom polarnym, zawdzięczać to należy w mniejszym stopniu temu, że zorgnizowana inicjatywa i wykonanie dotychczasowych oficjalnych polskich badań polarnych wychodziły z łona dzisiejszego Klubu Wysokogórskiego — i nie tyle nawet faktowi bardzo znacznego pokrewieństwa między alpinizmem i polarystyką — ile z uwagi na znaczenie, jakie badania spitsbergeńskie mogą mieć dla przyszłych polskich poczynań alpinistycznych w nader interesujących górach tego archipelagu. Bo chociaż w chwili obecnej wszystkie wysiłki Klubu Wysokogórskiego nastawione są na przygotowanie przyszłej polskiej ekspansji himalajskiej, to nie wolno nam zapominać i o innych, już przez Polaków poznanych szlakach, na których warto będzie zapisać kiedyś stronice kronik polskiego alpinizmu.

Celem wyprawy (por. «Taternik» XX, 220) był przemarsz z pd. ku pn. wzdłuż wsch. części Zachodniej Wyspy Spitsbergenu, od Południowego Przylądka *(Sörcap)* po Północny Przylądek wyspy *(Verlegen Huken)*. W wyprawie wzięli udział: inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr Konstanty Narkiewicz-Jodko i Stanisław Siedlecki. Opuściwszy Warszawę w dn. 28. VI. przejechano via Berlin i Stockholm do Narvik, skąd dn. 2. VII. wyruszono na pokładzie statku «Lyngen» zaopatrując się po drodze, w Tromsö, w żywność. Dn. 7. VII. uczestnicy wyprawy wylądowali na pd. wybrzeżu Hornsundu [1]) wyładowując ok. 250 kg bagażu.

Ostatecznie ustalony plan przewidywał w *I etapie* przejście z Hornsundu do Południowego Przylądka, a następnie przemarsz do wybrzeży Isfiordu wcinającego się od zach. daleko w głąb wyspy, a ściślej biorąc — do Tempelfiordu, który stanowi najdalej ku wsch. wysuniętą z czterech gałęzi, na jakie rozwidla się Isfiord w swej pn.-wsch., najbardziej w głąb lądu wcinającej się części. W Tempelfiordzie «Lyngen» miał bowiem w międzyczasie założyć skład żywności przeznaczonej na *II etap* przemarszu — od Isfiordu do Północnego Przylądka i z powrotem ku pd. do Klaasbillenfiordu stanowiącego sąsiadującą z Tempelfiordem od pn.-zach. gałąź Isfiordu. Tu «Lyngen» miał w dn. 5. IX. zabrać uczestników wyprawy w drogę powrotną do Norwegii.

Plan ten został ściśle zrealizowany. Opuściwszy dn. 8. VII. wybrzeże Hornsundu udano się ku pd.-wsch., osiągając dn. 12. VII. Południowy Przylądek, po czym (12. VII.) wyruszono na trasę właściwego przemarszu. Po przebyciu ok. 375 km zakończono I etap w dn. 4. VIII. osiągnięciem wybrzeża Tempelfiordu. Tu nastąpiła parudniowa zwłoka spowodowana koniecznością udania się do położonej na pd.-wsch. wybrzeżu Isfiordu norweskiej kopalni węgla, Longearbyen, celem wynajęcia motorówki dla przewiezienia transportu pozostawionej przez «Lyngen» żywności wzdłuż wybrzeży Tempelfiordu. W rezultacie dopiero dn. 10. VIII. udano się w dalszą drogę na pn. II etap wyprawy odbyty został w b. szybkim tempie: dn. 24. VIII. osiągnięto Północny Przylądek, a dn. 1. IX. — po przejściu szlaku przecinającego parokrotnie trasę pn. odcinka przemarszem — nastąpiło przybycie nad brzeg Klaasbillenfiordu. W 4 dni później uczestnicy wyprawy wsiedli znów na pokład «Lyngen» i odpłynęli w powrotną drogę.

Jeśli chodzi o uboczne prace zamierzone przed wyprawą, niestety musiano

[1]) W zorientowaniu się w ogólnym przebiegu wyprawy mogą być częściowo pomocne mapki zamieszczone w «Taterniku» XX, 160, 163 i 165.

zaniechać wykonywania pomiarów i szkiców topograficznych, zarówno wskutek konieczności b. szybkiego tempa marszu, jak i z powodu mgieł, które dawały się we znaki w czasie całej prawie drogi, za wyjątkiem początkowego i końcowego okresu. Natomiast wykonano dużą ilość zdjęć fotograficznych ze szczególnym uwzględnieniem zdjęć panoramicznych z całej trasy, mogących mieć duże znaczenie przy ustaleniu pewnych nie poznanych dotąd szczegółów topograficznych. Poza tym w pozbawionych lodowców punktach (głównie na wybrzeżach) zebrano okazy botaniczne, które zostały już przekazane Zakładowi Systematyki Roślin U. J. P. jako uzupełnienie zbiorów z 1934 r.

W Ziemi Torella wyprawa przebyła Lodowiec Horna (znany już częściowo Bernadzikiewiczowi i Siedleckiemu z r. 1934), a następnie przechodziła bezpośrednio na wsch. od terenów opracowanych przez Polaków w r. 1934, przecinając tam Lodowiec Polaków, a następnie przechodząc wzdłuż lodowca Nathorsta. Warto zauważyć, że trasa I. etapu pokrywała się mniej więcej z drogą przejścia 3-ech Norwegów w r. 1928, którzy zamierzali przebyć od Hornsundu aż po pn.-zach. wybrzeża Spitsbergenu, jednakże po osiągnięciu Centralnego Płaskowyżu Lodowcowego w środkowej części wyspy zmuszeni byli zrezygnować z dalszej drogi, m. in. z powodu wyczerpania się żywności. Przebyty przez tegoroczną wyprawę teren posiadał częściowo b. niedokładne szkice bądź mapki z małych odcinków na trasie, częściowo zaś odznaczał się zupełnym brakiem szkiców topograficznych. Ogółem na trasie długości ok. 850 km przekroczono ok. 30 wielkich lodowców, wśród nich 3 największe lodowce Zachodniej Wyspy Spitsbergenu: Lodowiec Horna w Ziemi Torella, t. zw. Centralny Płaskowyż Lodowcowy w Ziemi Garwooda (na pn.-wsch. od Isfiordu) oraz wielkie lodowisko Nowej Frieslandii w pn. części wyspy. Wielkie lodowce Spitsbergenu są łatwe i na ogół nie nastręczały wyprawie większych trudności przy wymijaniu bądź przekraczaniu szczelin — za wyjątkiem b. silnie spękanego Lodowca Horna. Istotne natomiast trudności transportowe (ze względu na posługiwanie się do przewozu bagażu saniami polarnymi) zjawiały się tam, gdzie lodowce bądź to tworzyły b. nierówną powierzchnię bądź też szerokie potoki, czy nawet rozległe rozlewiska lodowcowe zmuszające do przekraczania ich w bród lub do dalekiego wymijania. Osobnym rodzajem trudności była konieczność przenoszenia etapami całego bagażu na plecach, a to w mniej zalodowaconych częściach wyspy (zwłaszcza w środkowej części).

Pogoda była w lecie b. r. daleko gorsza niż w r. 1934. Za wyjątkiem pierwszych 10-ciu i ostatnich kilku dni, dawały się we znaki uporczywe mgły, silne wiatry szczególnie dokuczliwe na odsłoniętych płaskowyżach lodowcowych, oraz częste opady śnieżne lub nawet deszcz. Temperaturę na lodowcach notowano od —7 do +5° C. Mimo złej pogody zdrowie dopisywało wszystkim uczestnikom w czasie całego pobytu w terenie.

Jeśli chodzi o zamierzone początkowo w «maksymalnym programie» cele alpinistyczne, to po zorientowaniu się w szybkości posuwania się i wobec rozszerzenia planu przemarszu na całą długość Zach. Wyspy Spitsbergenu, postanowiono trudniejszych alpinistycznie szczytów nie atakować a ograniczyć się jedynie do wejść szczytowych posiadających znaczenie dla orientacji w kierunku drogi. Stwierdzono jednak bezspornie, że niektóre części tamtejszych gór stanowić mogą nadzwyczaj ponętne cele alpinistyczne. Zwłaszcza na uwagę zasługują góry w Kraju Południowego Przylądka (na pd.-wsch. od Hornsundu) posiadające b. ładne skalne partie, wśród których szczególnie ciekawym celem alpinistycznym może być strzelisty masyw Hornsundtind (1430 m). Poza tym pierwszorzędnym celem alpinistycznym mogą być piękne Góry Stubendorfa w pn. części wyspy, o wzniesieniach przenoszących 1600 m. Są to góry o prawdziwie alpejskim charakterze z całym szeregiem pięknych ścian, grani skalnych, wiszących lodowców i t. p. Tegoroczna wyprawa zbadała 2 przejścia przełęczowe w Górach Stubendorfa. Dokładniejsze ich zbadanie natomiast musiałoby być już celem osobnej wyprawy.

W dziedzinie propagandowej wyprawa odniosła pełny sukces. Prasa skandynawska (zwłaszcza norweska), zawsze żywo reagująca na badania polarne, odniosła się do wyprawy z dużym zainteresowaniem. W powrotnej drodze uczestnicy wyprawy zatrzymali się kilka dni w Stockholmie, gdzie Tow. Polsko-Szwedzkie z Poselstwem Polskim zorganizowało odczyt inż. S. Bernadzikiewicza o polskich wyprawach polarnych 1934 i 1936 r. połączony z pokazem filmu nakręconego w r. 1934 przez inż. W. Biernawskiego podczas wyprawy na Spitsbergen, a w Oslo «Norges Svalbard og-Ishavs Undersökelser» (Norweski Instytut dla Badań Svalbardu) zorganizowało również pokaz wspomnianego filmu, który poprzedziło słowo wstępne wypowiedziane przez dyrektora Instytutu doc. Adolfa Hoela. Ponadto polscy polaryści zostali zaproszeni do wzięcia udziału w organizowanej przez Instytut wystawie prac polarnych, która ma się odbyć w Oslo.

SEZON ALPINISTYCZNY 1936 R. W KAUKAZIE [1])

Ubiegłego lata był Kaukaz widownią niezwykle żywej działalności wysokogórskiej, której rezultaty zarówno co do ilości jak i jakości przewyższają znacznie to, czego dotychczas w tych górach dokonywano. Na pierwszy plan wysuwa się, jak zwykle, działalność alpinistów zachodnioeuropejskich. W r. b. byli to Austriacy (6-osobowa wyprawa) i Niemcy (3 wyprawy: 2 po 4 ludzi i jedna 2-osobowa).

I. *Wyprawie austriackiej* przewodził Rudolf Schwarzgruber, kierownik zeszłorocznej wyprawy austriackiej w Kaukaz; prócz niego w wyprawie brało udział 2 zeszłorocznych kaukazczyków: Ferdynand Krobath i Ferdynand Peringer; trzej pozostali: dr Walter Frauenberger, Hermann Raditschnig i Gottfried Wolfgang byli w Kaukazie po raz pierwszy. Austriacy postawili sobie nie lada cele, a szczególne zainteresowanie budziły zamiary całkowitego przejścia 10 km długiej grani Bezingi od Szchary (5.184 m) po Ljalwer (4.350 m) pokonanej dotychczas dopiero 1 raz w r. 1931 przez Poppingera, Moldana i Schintlmeistera, oraz przejście grani łączącej Dych-Tau (5.198 m) z Kosztan-Tau (5.145 m). Grań ta liczy 8 km długości i w przeciwieństwie do śnieżno-lodowej grani Bezingi jest przeważnie skalna. Na całej przestrzeni pomiędzy wierzchołkami Dych-Tau i Kosztan-Tau tylko mały kawałek grani Miszirgi-Tau (4.926 m) był dotąd zrobiony. Pozostała «reszta» stanowiła teren całkowicie dziewiczy.

Z tych 2 głównych zamierzeń pierwsze udało się wypełnić tylko w części. Ale i ta «część» jest już sama w sobie pierwszorzędnym wyczynem wysokogórskim. 20. VII. cała szóstka Austriaków wyruszyła drogą Cockina na Szcharę zatrzymując się na biwak poniżej głównego wierzchołka na wys. ok. 5.160 m. W dniach 21.—23. VII. nastąpiło przejście dalszej części grani Bezingi od głównego wierzchołka Szchary (5.184 m) poprzez dwa środkowe (5.017 m i 5.010 m) i zachodni (5.057 m), aż po wsch. wierzchołek Dżangi (5.038 m) z biwakami na zach. wierzchołku Szchary, na grani między nim a wsch. wierzchołkiem Dżangi oraz poniżej tego ostatniego. Niepogoda zmusiła alpinistów (24. VII.) do zejścia ze wsch. wierzchołka Dżangi (zachodni wyższy liczy 5.051 m) drogą Merzbachera na Lodowiec Bezingi i powrót do obozu (ok. 3.200 m) nad tym lodowcem.

Główny cel wyprawy — przejście grani Dych-Tau — Kosztan-Tau, został uwieńczony pełnym sukcesem, pomimo że niepogoda i lawiny nie dopuściły alpinistów na 2 przełęcze, na których projektowano założenie składów żywnościowych. Po dłuższym okresie niepogody, 2. VIII. wyruszyli — Frauenberger, Krobath, Peringer i Raditschnig drogą Mummery'ego na Dych-Tau. Po biwaku na wys. ok. 5.140 m, 3. VIII. osiągnięto główny wierzchołek Dych-Tau (5.198 m), a z niego dokonano przejścia na wsch. wierzchołek (ok. 5.160 m), co było I-ym nań wejściem. Następne dwa dni zajęło zejście długą, szeregiem turni najeżoną wsch. granią Dych-Tau na przełęcz pomiędzy tym szczytem a Miszirgi-Tau, oraz wejście na główny wierzchołek (4.926 m) Miszirgi-Tau (II wejście). 6. VIII. przetrawersowano granią wsch. wierzchołek (4.918 m) Miszirgi-Tau (też II wejście) i osiągnięto przełęcz między Miszirgi-Tau a Chrumkol-Basz. 7. VII. — w 6-ym dniu wyprawy wszyscy zeszli z powodu wyczerpania się żywności ku pd. powracając do obozu nad Lodowcem Bezingi. 10. VII. wrócili w nieco

[1]) Do zorientowania się w terenie i w niektórych szczegółach historycznych zawartych w niniejszym artykule, bardzo pomocną będzie znajomość treści zeszytu «kaukaskiego» «Taternika» (zeszyt 3, rocznik XX).

zmienionym składzie (Schwarzgruber zajął miejsce Krobatha) na przełęcz między Miszirgi-Tau a Chrumkol-Basz, a 11. VIII. rozpoczęli dalszy ciąg swej wędrówki. przechodząc granią przez Chrumkol-Basz (4.676 m) (II wejście). Biwak wypadł na pn.-wsch. grani Chrumkol-Basz, ok. 100 m ponad przełęczą (ok. 4.250 m) między tym ostatnim a Kosztan-Tau. 12. VII. alpiniści zaatakowali zach. grań Kosztan-Tau opadającą ku wspomnianej przełęczy parusetmetrowym uskokiem skalnym, który pokonano po pn.-zach. stronie. Przedostatni biwak spędzono w wichurze i śnieżycy o 100 m poniżej wierzchołka Kosztan-Tau (5.145 m), który osiągnięto dopiero rankiem 13. VIII. Zejście z Kosztan-Tau nastąpiło «zwykłą» drogą — pn. granią, a ostatni biwak wypadł już na Lodowcu Miszirgi, po zejściu w dolinę. Ogółem — odliczając dwa dni zużyte na zejście z grani i powrót — cała wyprawa trwała 9 dni. Zarówno rozmiary jak i trudności tego wspaniałego przejścia stawiają je na pierwszym miejscu wśród wszelkich czynów górskich, jakich kiedykolwiek dokonano na Kaukazie.

Poza tym Austriacy dorzucili do swej bogatej już kroniki kaukaskiej jeszcze 3 piękne wejścia. W dn. 2.—4. VIII. Schwarzgruber i Wolfgang zdobywają pn. ścianę Gestoli (4.860 m) powracając granią przez Ljalwer (4.350 m) i przełęcz Zanner; 11.—12. VIII. Krobath i Wolfgang z Niemcami ze Stuttgartu (p. niżej) dokonują I wejścia pn. żebrem na Katuin-Tau (4.960 m), listę zaś zdobyczy otworzyli Frauenberger i Raditschnig dokonanym w dn. 14.—16. VII. I wejściem od pn.-zach. na Tichtengen (4.614 m).

Wypraw niemieckich było w r. b. w Kaukazie trzy:

II. *Wyprawa Sekcji Monachijskiej D. u. Ö. A. V.* liczyła 4 uczestników, którymi byli: Ludwig Schmaderer, Ludwig Vörg, Herbert Paidar i Josef Thürstein. Dwaj pierwsi znali już Kaukaz z 1935 r. Wyprawa ta działała w grupach Użby, Chwamli i Dżaiłyk. Spośród bardzo licznych zdobyczy monachijczyków (21 wejść szczytowych!) na pierwsze miejsce wybija się zdobycie (w dn. 5.—6. VIII.) zach. ściany Użby (4.737 m), skalno-lodowego urwiska o bardzo znacznych trudnościach i o wysokości blisko 2.000 m. Ścianą weszli Schmaderer i Vörg na przełęcz między obu wierzchołkami Użby, zejście odbyło się poprzez pn. wierzchołek i pn. grań. Drugim głównym sukcesem było I wejście (21.—23. VII.) pn. ścianą na Szeldi-Tau (4.320 m), którą zdobywcy (Paidar i Schmaderer) porównują z pn. ścianą Grandes Jorasses. Poza tym dokonano szeregu wejść, przeważnie w grupie Dżaiłyk, m. i. na Lacga-Tau (3.999 m), Ullu-tau-czana (4.360 m), Czeget-tau-czana (4.109 m) i w. i. Znaczną część wejść stanowią nowe drogi, a dziewiczych szczytów zdobyto 7—8.

III. *Wyprawa Sekcji Oberland, Monachium* (Emil Renk, Rudolf Stephan, Franz Hausstädter i Richard Steinberger) obrała za swój teren działania Kaukaz Abchazyjski (na zach. od przełęczy Kłuchorskiej). W ciągu 3 tygodni pobytu w tej grupie dokonano wejść na następujące szczyty: II wejścia na wierzchołki: wsch. (ok. 3.500 m) i główny (3.922 m) Dżuguturlaczat; I wejście na Pik Kiné (3.450 m); I wejścia na kilka szczytów o wysokościach 3.450—3720 m między Dżuguturlaczat a Ptysz (jeden z nich zdobywcy nazwali na cześć swego klubu «Pik Oberland»); II wejście na Ptysz (3.526 m); I wejście na Bulgen, Dombai-Ulgen (4.050 m) i parę innych. Zakończeniem wyprawy było III trawersowanie Użby (4.737 m), będące zarazem jej II trawersowaniem z pn. na pd.

IV. *Wyprawa ze Stuttgartu* składała się tylko z 2 uczestników (Fritz Schäfer i Hans Schweizer). Zwróciła się ona najpierw ku grupie Sugan wchodząc pd. granią na szczyt Sugan (4.580 m), dokonując II wej-

ścia i I przejścia Sugan-Baszi (4.550 m) nowymi drogami oraz próbując bezskutecznie wejścia na Doppach-Tau. Przeniósłszy następnie swój obóz na lodowiec Dych-Su weszli obaj alpiniści na Tiutiun-Basz (4.550 m) (co było II wejściem i I przejściem tego szczytu nowymi drogami) i na pn-wsch. wierzchołek Szchary (ok. 5.000 m) przez grań «Trapezów», z zejściem drogą Cockina, powtarzając w ten sposób zeszłoroczną drogę Austriaków. Wspólnie z dwoma członkami wyprawy austriackiej weszli następnie na Katuin-Tau pn. żebrem (p. wyżej).

Wszystkie cztery omówione wyprawy włączyły również do swojej działalności wejście na Elbrus (5.633 m).

V. Poza wyprawami niemieckimi i austriacką, niezwykle czynni byli na Kaukazie *alpiniści rosyjscy*. Systematyczne szkolenie w ostatnich latach alpinistycznego narybku w obozach i kursach dało bogate rezultaty wysokogórskiej działalności Rosjan na Kaukazie w ostatnim sezonie alpinistycznym. Przytaczamy niektóre z nich. W grupie Bezingi: II wejście na Dżangę pn. żebrem, dwa wejścia na Szcharę, III wejście na zach. wierzchołek Miszirgi-Tau (dwa ostatnie wejścia z udziałem kobiety). W grupie Użby zdobyto pn. ścianę Szeldi-Tau, a w czasie jednej z prób przejścia tej ściany wydarzył się wypadek partii złożonej z A. Malejnowa (znanego z wejścia w r. 1935 na Dych-Tau wraz z W. Ostrowskim), Sauberera i Döberla. Ten ostatni złamał nogę, wskutek czego partia zmuszona była spędzić w ścianie 6 dni i dopiero z pomocą Niemców: Thürsteina i Vörga zdołała zejść. W Kaukazie Abchazyjskim czynnych było 11 obozów alpinistycznych grupujących łącznie ok. 600(!) uczestników, którzy dokonali szeregu wypraw szczytowych, a wśród nich wielu pierwszych wejść. Dokładniejsze omówienie alpinizmu rosyjskiego zamieścimy w jednym z następnych zeszytów.

Kończąc ten krótki przegląd tegorocznego sezonu alpinistycznego na Kaukazie, trudno obronić się wrażeniu, że alpinistyczny egzotyzm tych gór należy już dzisiaj do bezpowrotnej przeszłości... J. Z. B.

Z TATR

Kronika zimowa 1935/36 r. (Zestawił Z. D.).

Banówka. II? w. z. granią od Banikowskiej przeł.[1]—Hruba Kopa—Trzy Kopy—Zielony Wierch (prz. graniowe): inż. A. Karpiński i inż. W. Tarnowski, 3—4 marca.

Zawratowa Turnia. I w. z. pn.-wsch. ścianą*: mgr Z. Korosadowicz i J. Sawicki.

Żółta Przełęcz. W. z. od zach. — Pańszczycka Turnia. I w. z. (pn. grzędą). — Wierch pod Fajki. W. z.: J. Pierzchalanka i J. Pierzchała, 14 grudnia.

Mnich. Próba IV w. z.: J. Blum i D. Milechman, 28 grudnia.

Hińczowa Przełęcz. I w. z. wprost od Morskiego Oka*. — Cubryna. W. z. pd.-wsch. granią. — Hińczowa Przełęcz. III prz. z. drogi do Dol. za Mnichem: mgr Z. Korosadowicz, J. Staszel i J. W. Żuławski, 27—29 grudnia (p. «Taternik» XX, 52).

Mięguszowiecki Szczyt. III w. z. a I w. z. pn. ścianą** oraz I z. z. ku pd.*: mgr Z. Korosadowicz i J. Staszel, 7—9 kwietnia (p. «Taternika» XX, 224).

Żabi Szczyt Wyżni. I w. z. z Dol. Spadowej: inż. S. Bernadzikiewicz i J. K. Petecki, 1 stycznia.

Przełęcz pod Młynarzem. I prz. z. z pd. na pn.: J. Pierzchała, 30 kwietnia.

Młynarz. I w. z. wprost od pd. z nad Czeskiego Stawu: H. Chwaścińska, inż. J. Bujak i inż. B. Chwaściński, 11 kwietnia.

[1]) I w. z. tą granią na Banówkę (i I z. z.): inż. A. Karpiński, 15. IV. 1926 r.

Waga. III w. z. od wsch. i III prz. z. ze wsch. na zach.: dr Z. Kuleszyna, inż. S. Bernadzikiewicz i mgr S. Luxemburg, 3 stycznia.

Gierlach. X? w. z. a I w. z. graniami od Polskiego Grzebienia*: P. Krupinszky i M. Nitsch, w marcu.

Hruba Turnia. II w. z. a I w. z. ściśle pd.-wsch. granią: R. Drojecka, J. Blum i D. Milechman, 3 stycznia. — III w. z.: dr Z. Kuleszyna, dr T. Bernadzikiewicz i inż. M. Zajączkowski, 18 kwietnia.

Świstowa Przełęcz Niżnia. I w. z. z Dol. Świstowej. — Świstowy Róg. I w. z. i I prz. z. graniami: pn.-zach. i pd.-wsch. — Świstowa Przełęcz Niżnia. I prz. z. od Przełęczy pod Świstowym Rogiem i I z. z. do Dol. Świstowej: J. Pierzchalanka i J. Pierzchała, 23 marca (p. «Taternik» XX, 188).

Świstowy Róg. II w. z. oraz I w. z. i I z. z. pd.-zach. żlebem: Z. Wysocka i inż. M. Zajączkowski, 11 kwietnia (p. «Taternik» XX, 189).

Żabi Jaworowy Wierch. I w. z. pd. grzędą. — Przednia Jaworowa Turnia. I w. z. (granią od Żabiego Jaworowego Wierchu). — Żabi Jaworowy Wierch. II prz. z. grani od Przedniej Jaworowej Turni i z. z. granią ku Zielonej: J. Pierzchalanka i J. Pierzchała, 24 marca.

Ostry Szczyt. V w. z. a I w. z. od pn.*: M. Nitsch z tow., w lutym.

Lodowy Szczyt. I? w. z. od Żabiego Stawu Jaworowego (drogą 1015 Przew. J. Ch. i M. Ś.): mgr S. Luxemburg, S. Siedlecki i dr S. K. Zaremba, 10 kwietnia. — I w. z. zach. granią* (przez Sobkowe Turnie) i II prz. z. (a I prz. w. z.) drogi do Żabiego Stawu Jaworowego: J. Pierzchała, 27 kwietnia.

Wielka Kapałkowa Turnia. I w. z. (z Dol. Suchej): J. Pierzchała i S. Siedlecki, 30 marca (p. «Taternik» XX, 226).

Kapałkowa Szczerbina. I w. z. (z Dol. Suchej). — Środkowa Kapałkowa Turnia. I w. z.: J. Pierzchała, 29 kwietnia (p. «Taternik» XX, 227).

Kapałkowa Ławka. I w. z. (z Dol. Suchej). — Mała Kapałkowa Turnia. I w. z. pd.-wsch. granią: J. Pierzchała, 26 kwietnia (p. «Taternik» XX, 227).

Poślednia Turnia. I w. z. (z Dol. Dzikiej)*: dr S. K. Zaremba, 28 (lub 29) marca.

Łomnica. XIV? w. z. a V w. z. przez Miedziane Ławki*: M. Nitsch z tow.

Kiezmarska Przełęcz Wyżnia. I w. z. z Dol. Dzikiej*. — Huncowska Przełęcz. Prz. z. od Kiezmarskiej Przeł. Wyżniej i z. z. do Huncowskiej Kotlinki: Z. Wysocka i inż. M. Zajączkowski, 8 kwietnia (p. «Taternik» XX, 228).

Mały Kiezmarski Szczyt. III w. z. pn. ścianą* (Niemiecką Drabiną i zach. polacią górnych urwisk): Dobčik i Vlk, 9 kwietnia.

Przełęcz Stolarczyka. II prz. z. z Dol. Dzikiej do Dol. Czarnej Jaworowej: dr Z. Kuleszyna, J. Pierzchała i S. Siedlecki, 1 kwietnia.

Czarny Szczyt. VIII w. z. a II prz. z. (I prz. z. w w.) grani Papirusowych Turni* od Przeł. Stolarczyka. — Papirusowa Przełączka. I z. z. po stronie Dol. Czarnej Jaworowej na Przeł. Stolarczyka: ci sami, tegoż dnia.

Kołowy Szczyt. V w. z. (granią od Czarnej Przeł.): dr Z. Kuleszyna, inż. S. Bernadzikiewicz i mgr. S. Luxemburg, 16 kwietnia.

Modra Ławka. I w. z. od pd. i I prz. z. z Dol. Jastrzębiej do Dol. Kołowej: dr Z. Kuleszyna, mgr S. Luxemburg i dr S. K. Zaremba.

(Poza tym dokonano szeregu innych wejść zimowych — m. in. na Żółty Szczyt pn.-zach. granią, na Żabiego Mnicha pn. granią i t. d. — brak nam jednak chwilowo ściślejszych o nich informacyj, które podamy wraz z innymi uzupełnieniami w jednym z późniejszych zeszytów «Taternika». *Red.*).

Sezon letni 1936 r.

Sezon ubiegły nie należał do sezonów ożywionych, nie słychać było o żadnym rekordowym problemie ani o wielkim powtórzeniu. Niewątpliwie złożyły się na to dwie przyczyny: pierwsza z nich to wyjazd najczynniejszych taterników na wyprawę treningową w Alpy i na wyprawę na Spitsbergen, oraz zajęcie się przygotowaniami do wyprawy andyjskiej; druga to zaabsorbowanie nielicznych pozostałych w Tatrach taterników prowadzeniem nader wielkiej w tym roku ilości kursów taternickich. Mimo to jednak liczba nowych dróg i wariantów przebytych w ostatnim sezonie dochodzi do 40, nie ustępuje więc zupełnie ilości z sezonu poprzedniego i jeszcze raz potwierdza pogląd wypowiedziany w «Taterniku» XIX, 27, że liczbę 30—40 nowych dróg należy uważać za typową dla jednego sezonu dzisiejszego taternictwa. Natomiast pod względem jakości problemy tegoroczne znacznie ustępowały zeszłorocznym. Zaledwie kilka z nich to piękne, prawdziwe «pierwsze wejścia» — reszta to tylko warianty i «częściowo nowe drogi» lub problemy w mniej ciekawych sportowo terenach. Zmniejszyła się również ilość ważniejszych powtórzeń nie osiągając prawdopodobnie liczby większej jak 50—60. Żywy udział w tegorocznym «zdobywaniu Tatr» brali nasi koledzy z tatrzańskiego południa — ta-

ternicy polscy jednak, jak co roku, górowali znacznie nad taternikami innych narodowości.

Wzorem roku ubiegłego wyszukane w sezonie nowe drogi uszeregujemy według trzech zasadniczych rodzajów: 1) wielkie wyprawy skalne wiodące przez duże urwiska, przeważnie w wysokiej skali trudności i wymagań taternickich, zazwyczaj przejścia środkiem ścian nie rozwiązanych dotychczas bez zarzutu; 2) wspinaczki skalne, zwykle nadzwyczaj trudne, eksponowane i ryzykowne, wiodące jednak urwiskami o mniejszych rozmiarach, a więc wymagające wysiłku wprawdzie maksymalnego, lecz względnie krótkiego; 3) drogi wiodące najczęściej łatwiejszym terenem i często podrzędnego znaczenia sportowego, mające jednak wartość dla uzupełniającego poznawania Tatr i studiów dla przewodnika monograficznego.

Z grupy pierwszej wymienić należy m. in. wejście zach. ścianą Kozich Czubów, dwie drogi w pn. ścianie Świstowego Szczytu, przejście pd. grzędy wschodniego szczytu Wideł. Z drugiej grupy zasługują na wzmiankę pierwsze wejścia pd. ścianą na Środkowy wierzchołek Śnieżnej Kopy, pd. ścianką Koziej Strażnicy, zach. ścianą Kościółka (dokładnie w trzecią rocznicę śmierci W. Stanisławskiego i W. Wojnara), czy też ścisłe wejście granią na Jaworowy Szczyt od Rozdziela. Trzecią wreszcie grupę mogą reprezentować dalsze nowe drogi pd.-wsch. i pd.-zach. ścianami Świnicy, zach. żebrem Granatów, we wsch. stokach Wołoszyna, na Skoruszą Przełęcz od pn.-wsch., na Mały Kieżmarski Szczyt od wsch. i t. p.

Z powtórzeń trzeba wymienić przejścia pn.-wsch. ściany Mnicha, pn. ściany Żabiego Konia, pn. ściany Żabiego Szczytu Wyżniego, pn.-zach. grani Śpągi; pd. ściany Małego Lodowego Szczytu (drogą Motyki i Sawickiego) dokonane przez taterników polskich, oraz wsch. ściany Gierlachu i zach. ściany Łomnicy (kilkakrotnie) przez taterników słowackich. Wspomnieć wreszcie jako o pewnego rodzaju «ciekawostce» wypada o wejściu na Czeski Szczyt granią od Smoczej Przełączki, po zawaleniu się bowiem uskoku nad Smoczą Przełączką (o czym swego czasu w «Taterniku» donosiliśmy) teren zmienił tam tak dalece konfigurację, że możnaby to wejście traktować jako «częściowo pierwsze wejście». O takich powtórzeniach, jak przejście pn. urwisk Galerii Gankowej lub wielokrotnym przejściu pd. ściany Zamarłej Turni już się w ogóle nie wspomina.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że w okolicach, zdawałoby się tak dokładnie tafernicko wyeksploatowanych, jak np. w otoczeniu Hali Gąsienicowej, potrafiono zdobyć jeszcze 7 problemów, w tym dwie osobne «dziewicze» ściany. Świadczy to niewątpliwie o tym, że do powiedzenia «ostatniego słowa» w dziedzinie problemów taternickich jest jeszcze daleko, a uważne patrzenie na masywy górskie może — nawet po całkowitym wyczerpaniu się «wielkich problemów» — dostarczyć jeszcze wielu pięknych i ciekawych, choć mniejszych zdobyczy. Również rozległe masywy, jak masyw Świstowego Szczytu, gdzie w ostatnim sezonie zdobyto 3 problemy i dokonano 1 próby (co nb. bynajmniej nie wyczerpało tam możliwości problemowych), będą jeszcze na długi czas rezerwuarami nowych dróg.

Pisząc o sezonie letnim 1936 r., nie sposób pominąć milczeniem **kursów taternickich,** które stały się już niejako symbolem ubiegłego lata. Kursów takich było sześć. Wymieniamy je w chronologicznym porządku: dwutygodniowy kurs dla młodzieży warszawskich żeńskich szkół średnich zorganizowany przez Oddz. Warszawski P. T. T. (instruktorzy: dr. Z. Kuleszyna, Z. Wysocka, inż. M. Zajączkowski i T. Orłowski); 10-dniowy kurs dla oficerów W. P. organizowany przez zarząd Klubu Wysokogórskiego w porozumieniu z P. U. W. F. (instruktorzy: prof. dr M. Sokołowski i inż. W. Ostrowski oraz przewodnicy); dwa «kursy dla początkujących» zorganizowane przez Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego (instruktorzy: W. Firsoff i przewodnicy); «kurs dla wprawnych» zorganizowany przez to samo Koło (instruktorzy: P. Vogel, S. Motyka i przewodnicy) i wreszcie najliczniejszy, bo składający się z blisko 70 osób, jesienny kurs dla absolwentów Szkół Podchorążych zorganizowany przez władze wojskowe, a prowadzony przez oficerów-wychowanków kursu przeprowadzonego poprzednio przez zarząd Klubu Wysokogórskiego.

Kursy te przyczyniły się w znacznej mierze do spopularyzowania taternictwa i choć zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że znaczna większość uczestników kursów nie będzie nigdy taternikami, to jednak w każdym razie przysporzą one pewną ilość «narybku» Klubowi Wysokogórskiemu.

Wspomnieć wreszcie należy, że **budowa kolejki linowej na Łomnicę** stała się, niestety, faktem dokonanym. Urok i cisza przepięknego zakątka tatrzańskiego, jakim była kotlina Kamiennego Stawu, zostały bezpowrotnie zniszczone, zaś niwelowanie wierzchołka Łomnicy przez rozsadzanie skał dynamitem uniemożliwiało w drugiej połowie sezonu przedsiębranie jakichkolwiek wypraw w tym masywie.

Spośród licznych śmiertelnych wypadków w sezonie żaden nie dotyczył na szczęście taterników.

M. Z.

SKALNE DROGI

Wysoka. Wsch. ścianą. Okazała, ok. 450 m wysoka wsch. ściana Wysokiej kulminuje w jej pd.-wsch. wierzchołku. Górną, mniej stromą część ściany żłobi olbrzymi, ku górze zaraz w 2 ramiona rozwidlający się żleb (*Z*). Dolną połowę ściany tworzą b. strome płytowe urwiska, w których rzuca się w oczy wielka, skośnie w l. (patrząc ku ścianie) od pr. orogr. grzędy wspomnianego żlebu opadająca, niezmiernie charakterystyczna płytowa rynna (*A*). Jej pr. ścianę stanowi wysoki, równolegle do rynny ciągnący się pas pionowych, w oczy rzucających się urwisk.



Fot. Zdz. Kulesza

WYSOKA I SMOCZY SZCZYT OD WSCHODU
Widok spod Gankowej Przełęczy

1 = siodełko położone tuż na pd.-wsch. od Igły w Wysokiej. — *2* = Igła w Wysokiej. — *t* = turniczka w pd.-wsch. grani Smoczego Szczytu, tuż na pd.-wsch. od jego głównego wierzchołka. — *3* = Pd.-wsch. (główny) i *4* = pn.-zach. (niższy) wierzchołek Smoczego Szczytu. — *5* = Przełęcz pod Smoczym Szczytem. — *6* = Pd.-wsch. (niższy) wierzchołek Wysokiej (główny wierzchołek schowany za niższym).

▬ ▬ ▬ ▬ droga wsch. ścianą Wysokiej (opisana w niniejszym zeszycie).
• • • • • • górna część drogi nr 541 Przew. J. Ch. i M. Ś.
▬•▬•▬ droga pn.-wsch. ścianą Smoczego Szczytu (opisana w «Taterniku» XV, 14 [*K* = kocioł. — *CT* = czarna turnia. — *k* = koryto.]).
▬• •▬• • fragment drogi nr 552 Przew. J. Ch. i M. Ś.

Wsch. ścianą wiodą na Wysoką 2 drogi:

1) Droga od wsch., przebyta dn. 8. VIII. 1908 przez J. Bizonia i St. Szulakiewicza. Opis jej, zamieszczony w «Taterniku» IV, 41, w Przew. J. Chmielowskiego t. III, 34 oraz w Przew. J. Ch. i M. Ś. (droga nr. 541) jest jednak tak niedokładny, że nie pozwala na zidentyfikowanie w terenie dolnej części drogi. Wiedzie ona z początku prawdopodobnie wzdłuż rynny (*B*) oddzielającej właściwą wsch. ścianę Wysokiej od pn.-wsch. ściany Smoczego Szczytu. W górnej części, po przedostaniu się z l. połaci ściany do wspomnianego we wstępie żlebu (*Z*),

jego pr. ramieniem (*P*) osiąga najwyższą część pn.-wsch. grani i już po stronie Dol. Czeskiej wychodzi na pn.-zach. wierzchołek Wysokiej [1]).

2) Droga właściwa wsch. ścianą, którą wyszukali w dn. 18. IX. 1936 r.: I. Demkova, dr Z. Brüll, S. Lux, S. Motyka i I. Zamkovszky, przebywa środek ściany i wywodzi na pd.-wsch. wierzchołek. W dolnej części ściany żłobi się w linii spadku wierzchołka, bezpośrednio na pr. od opisanej we wstępie, charakterystycznej rynny (*A*) i równolegle do niej — wyraźna, ku górze w pr. zachylona, wymyta rynna (*C*) (pod nią zazwyczaj śnieg) stanowiąca dolne przedłużenie wymienianego już żlebu (*Z*) górnej części ściany i wybiegająca spoza okazałej, tępej turni (*T*) w pr. orogr. grzedzie żlebu. — Z wyraźnej piarżystej buli nad śniegiem wspomnianą rynną, u dołu nieco z jej l. strony, ok. 30 m na wielki, wygodny balkon z wymytymi, białymi głazami (pod nim krótki, głęboki kominek). Stąd dalej 35—40 m rynną, przeważnie po jej pr. ścianie, na piarżystą terasę. Wyżej rynna zachyla się skośnie w pr. i traci swój jednolity charakter spiętrzając się i tworząc płytowe zacięcia lub kruche i mokre uskoki. Z piarżystej terasy w górę stromą rynną (zacięciem) i poprzez pierwsze kruche żeberko w rynnie na 2 wygodne, wygładzone głazy (ok. 40 m). Powyżej rynna rozwidla się tworząc z l. strony mokry i nieco przewieszony u góry kominek, a z pr. strony płytowe zacięcie z dużą szparą. Obok szpary po płycie nieco w pr. na wystający stopień, z którego zacięciem wprost w górę, a następnie przez żeberko w l. do rynny, w którą przekształcił się wspomniany mokry kominek — i dalej w l. na duże siodło. Z siodła wprost w górę tuż po l. stronie rynny, po czym w pr. do rynny na dużą piarżystą platformę (*D*) na początku opisanego we wstępie żlebu (*Z*), w który przekształca się tu nasza rynna. Stąd zrazu żlebem, a potem nieco w pr. i trawiastymi zachodzikami po pr. stronie żlebu na wygodniejszy zachód pod litą skałą, osiągając tu poziom widocznej na l. po drugiej stronie żlebu turni (*T*), od której aż po pd.-wsch. wierzchołek ciągnie się wybitne skaliste żebro. Stąd trawersem w l. na dużą terasę, powyżej której żleb rozwidla się na 2 ramiona — i z niej, albo l. ramieniem żlebu (*L*) przekształcającym się u góry w rynnę, albo też wspomnianym tylko co skalistym żebrem na l. od l. ramienia żlebu, po ok. 200 m na pd.-wsch. wierzchołek (od wejścia w ścianę 5 godz.). Droga trudna, krajobrazowo piękna.

SPRAWY KLUBU

II Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (protokół).

Zgromadzenie odbyło się w dniu 20 września 1936 r. w sali Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, w obecności 35 członków zwyczajnych i 1 członka uczestnika oraz 5 gości. Przewodniczył prezes Klubu prof. dr Marian Sokołowski, a po wybraniu nowego Zarządu inż. Stefan Bernadzikiewicz. Protokołował Zdzisław Dąbrowski.

Obrady otwiera prezes Klubu prof. dr M. Sokołowski o godz. 11·45, witając licznie zgromadzonych członków Klubu z prezesem P. T. T. prof. dr W. Goetlem na czele i gości. Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący poświęca serdeczne wspomnienie zmarłemu w roku sprawozdawczym członkowi ś. p. dr Tadeuszowi Smoluchowskiemu, z którym zeszedł do grobu jeden z najwybitniejszych swego czasu polskich alpinistów i człowiek, do ostatnich lat życia gorąco oddany sprawom P. T. T. i Klubu. Następnie poświęca przewodniczący wspomnienie pośmiertne ś. p. Zofii Iwanickiej, b. sekretarce Oddziału Warsz. P. T. T., która wprawdzie nie była członkiem Klubu, ale przyjacielskim stosunkiem do wszelkiego rodzaju poczynań wysokogórskich i bezinteresowną pomocą, jakiej im udzielała, zjednała sobie serca wszystkich warszawskich taterników. Pamięć obojga Zmarłych uczcili obecni przez wysłuchanie stojąc poświęconym im wspomnień.

Porządek obrad ogłoszony w «Taterniku» XX, str. 234, Zgromadzenie przyjęło bez zmian.

1. Na wniosek przewodniczącego uchwalono jednogłośnie protokółu z I Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia nie odczytywać, ponieważ ukazał się on już w druku w «Taterniku». Następnie bez dyskusji przyjęto tekst owego protokółu do zatwierdzającej wiadomości.

---

[1]) W górnej części wsch. ściany Wysokiej był pierwszy dn. 28. VII. 1908 r. dr M. Polak (p. Przew. J. Chmielowskiego t. III, 35). Z siodełka położonego tuż na pd.-wsch. od Igły w Wysokiej przetrawersował on ku pn.-zach. zachodami wpoprzek górnych partii pn.-wsch. ściany Smoczego Szczytu i wsch. ściany Wysokiej i osiągnąwszy najwyższą część pn.-wsch. grani Wysokiej wydostał się na jej pd.-wsch. wierzchołek.

Sekretarz Zdz. Dąbrowski odczytuje protokół z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia odbytego w Warszawie dn. 23 lutego 1936 r., po czym dr. J. K. Dorawski stawia wniosek o przyjęcie powyższego protokółu bez dyskusji do zatwierdzającej wiadomości. Wniosek przeszedł jednogłośnie (oklaski).

2. Przewodniczący prof. dr Sokołowski jako prezes Klubu, wygłasza sprawozdanie z działalności Zarządu Klubu za okres od dnia 22. IX. 1935 r. do dnia 20. IX. 1936 r. Wybrany na poprzednim Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Zarząd Klubu pracował do dnia 22. II. 1936 r. w składzie następującym: prezes — prof. dr M. Sokołowski, I. wiceprezes — dr J. K. Dorawski, II wiceprezes i skarbnik — J. T. Wojsznis, sekretarz — W. Ostrowski, członkowie Zarządu — dr T. Bernadzikiewicz (referent prasy i wydawnictw), inż. J. Bujak i red. J. A. Szczepański (redaktor «Taternika»). Do dnia 11. XI. 1935 r. skarbnikiem był inż. J. Bujak, a w okresie do dnia 22. II. 1936 r. funkcje zastępcy sekretarza pełnił inż. M. Zajączkowski. W dniu 23. II. 1936 r. ustąpił ze stanowiska członka Zarządu i sekretarza W. Ostrowski. Na jego miejsce Zarząd kooptował Zdz. Dąbrowskiego. Poza tym w skład Zarządu weszli dnia 23. II. 1936 r.: inż. S. Bernadzikiewicz jako delegat Koła Warszawskiego oraz mgr S. Groński jako delegat Koła Krakowskiego do Zarządu Klubu. Delegatem Zarządu Głównego P. T. T. do Zarządu Klubu był mgr W. Krygowski. W dniu 16. VII. 1936 r. Komitet Wykonawczy Zarządu powierzył na czas nieobecności sekretarza funkcje zastępcy sekretarza mgr W. Orłowskiemu.

Z Zarządem współdziałały w okresie sprawozdawczym następujące Komisje pełniące specjalnie wydzielone funkcje: 1. pierwsza Komisja Alpejska wybrana przez Zarząd w składzie: inż. J. Bujak (kierownik), prof. dr M. Sokołowski i J. T. Wojsznis; 2. Komisja przygotowawcza Wyprawy w Taurus w składzie: dr T. Bernadzikiewicz i J. T. Wojsznis, wybrana w dniu 11. I. 1936 r.; 3. Komisja Tymczasowa Wyprawy w Andy w składzie: J. T. Wojsznis (przewodniczący), Zdz. Dąbrowski i prof. dr M. Sokołowski, wybrana dnia 26. IV. 1936 r.; 4. Komisja Wyprawy Treningowej w Alpy wybrana w tymże dniu w składzie: inż. A. Karpiński (przewodniczący), inż. S. Bernadzikiewicz, inż. J. Bujak i prof. dr M. Sokołowski; 5. Komisja Himalajska w składzie: inż. A. Karpiński (przewodniczący), inż. S. Bernadzikiewicz, p. W. Drzewiecki i prof. dr M. Sokołowski.

Komisję Rewizyjną tworzyli: inż. A. Karpiński, B. Małachowski i prezes S. Osiecki — członkowie, oraz: dr L. Gorski i Z. Rittersschild — zastępcy. Komisja przeprowadziła rewizję ksiąg i dowodów kasowych.

Akcja organizowania Kół Miejscowych Klubu doprowadziła, jak wiadomo, do zorganizowania trzech Kół: w Krakowie, Warszawie i Zakopanem. Istnienie Kół w trzech najliczniejszych środowiskach wysokogórskich w Polsce należy w chwili obecnej uważać za zupełnie zadawalające, jeśli chodzi o zakres ich działania i wpływy. Należy przypuszczać, że istniejące dotąd poza Klubem: Koło Taterników przy Oddz. Łódzkim P. T. T. i Sekcja Wysokogórska Oddz. Górnośląskiego w Katowicach zorganizują się w końcu również, jako Koła Miejscowe Klubu.

Zarząd Klubu prowadził w okresie sprawozdawczym b. ożywioną działalność w licznych kierunkach wypływających z roli, jaka przypadła Klubowi skupiającemu całe czynne środowisko wysokogórskie. Zarząd odbył 7 posiedzeń plenarnych. Poza tym liczne posiedzenia odbył Komitet Wykonawczy Zarządu i współpracujące z Zarządem Komisje, a prezes i II wiceprezes niejednokrotnie porozumiewali się w sprawach Klubu z zamieszkałymi w Krakowie członkami Zarządu.

Pierwsze miesiące swej działalności poświęcił Zarząd głównie sprawom organizacyjnym. Przeniesienie agend z Krakowa do Warszawy, zorganizowanie ich po linii potrzeb Klubu i zapewnienie ich sprawnego działania na cały okres sprawozdawczy wymagało wielkiego nakładu pracy poszczególnych członków Zarządu. Sprawne funkcjonowanie aparatu klubowego zawdzięczać należy nadzwyczaj wytężonej pracy J. T. Wojsznisa i Zdz. Dąbrowskiego, którym mówca składa wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie (oklaski).

Zarząd poświęcił wiele uwagi wydawnictwu «Taternika», a wydany już całkowicie rocznik XX. jest pod względem objętości największym z dotychczasowych i liczy 236 str. druku. Wśród 6 osobnych zeszytów 3 z nich były powiększone i poświęcone zostały omówieniu zeszłorocznej wyprawy w Kaukaz i wyprawy 1934 r. na Spitsbergen, dawnym polskim organizacjom taternickim i pamięci dr Romana Kordysa. Poza materiałem specjalnym zeszyty odznaczały się również b. starannym i urozmaiconym doborem materiału, a bogata strona ilustracyjna przewyższyła okazałością dawniejsze roczniki. Redaktorem «Taternika» był nadal p. J. A. Szczepański, którego zasługą jest postawienie pisma na poziomie najlepszych tego rodzaju wydawnictw zagranicznych. Za pełną oddania pracę mówca składa red. J. A. Szczepańskiemu imieniem Zarządu serdeczne podziękowania (oklaski). Wydanie tak bogatego rocznika połączone było oczywiście z dużym wysiłkiem

finansowym, tym bardziej że Zarząd Główny P. T. T. — z uwagi na trudności finansowe — obniżył o 1000 zł. subwencję na «Taternika». Należy mieć nadzieję, że w miarę polepszania się położenia finansowego P. T. T. stan ten ulegnie poprawie i w przyszłym roku subwencja powróci do dawnej wysokości. Poza Zarządem Głównym akcja wydawnicza Klubu też znajdowała zrozumienie, którego wyrazem była pomoc finansowa ze strony Oddz. P. T. T. Krakowskiego i Warszawskiego oraz Komisji Likwidacyjnej Wyprawy 1935 r. w Kaukaz i Komisji Likwidacyjnej Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warsz. P. T. T. Celem spopularyzowania wydawnictwa Zarząd obniżył prenumeratę i rozwinął korzystną propagandę wydawnictwa, którą wykonywała warszawska filia wydawnictwa prowadzona bezinteresownie przez p. Zofię Kuleszynę. Dzięki temu w r. 1936 zanotowaliśmy 300%-wy wzrost wpływów ze sprzedaży i prenumeraty.

Trudności finansowe Zarządu Klubu wynikały głównie z dwóch przyczyn. Jedna, to fakt, że do kasy Klubu wpływa od każdego członka tylko połowa rocznej składki — gdyż drugą połowę biorą kasy Kół Miejscowych — druga, to niepunktualność w płaceniu składek. I tak np. posiadało zaległości w składkach 59% członków Koła Warszawskiego, 74% członków Koła Krakowskiego, a już najgorzej przedstawiała się sytuacja w Kole Zakopiańskim, w którym 90% członków posiadała zaległości. Jest to stan, który nie może istnieć na dłuższą metę. Mówca przypomina, że składka członkowska jest nie tylko obowiązkiem statutowym, ale również ważną pozycją w budżecie Zarządu.

W pierwszym roku istnienia Klubu zaznaczył się znaczny napływ nowych członków. I tak przyjętych zostało 6 członków zwyczajnych (nadto 2 członków uczestników zostało przeniesionych w poczet członków zwyczajnych) i 5 członków uczestników. Ostatnio wpłynęły nowe podania, a w związku z tegorocznymi kursami taternictwa należy się liczyć z dalszym napływem młodych kandydatów. Ubyło 5 członków zwyczajnych, w tym 1 zmarł, 3 wystąpiło i 1 został skreślony z listy członków. W chwili obecnej liczy Klub 173 członków, w tym 15 członków honorowych, 140 członków zwyczajnych i 18 członków uczestników.

Pragnąc zamknąć całokształt pracy zewnętrznej pozostawieniem następnym Zarządom uporządkowanego i praktycznego statutu, Zarząd przedłoży obecnemu Zgromadzeniu przyjęty przez siebie projekt obszernych zmian statutu opracowany przez Zdz. Dąbrowskiego i zatwierdzony przez Zarząd Główny P. T. T.

Z inicjatywy Zarządu Koła Zakopiańskiego zostały w lecie b. r. po raz pierwszy zorganizowane klubowe kursy taternictwa. W tej dziedzinie Zarząd Klubu spotkał się z nadzwyczaj życzliwym poparciem dyrektora P. U. W. F. i P. W. p. gen. Olszyny-Wilczyńskiego i jego zastępcy p. ppłk. Ziętkiewicza, dzięki którym Klub otrzymał od P. U. W. F. i P. W. subwencję 1500 zł. na uruchomienie kursów i 300 zł. na organizację kursu tatrzańskiego dla oficerów W. P., do przeprowadzenia którego Zarząd Klubu zobowiązał się wobec tak wydatnego poparcia naszej akcji. W lipcu b. r. odbył się kurs dla oficerów pod kierownictwem prof. dr Mariana Sokołowskiego, któremu pomagał W. Ostrowski. Właściwe kursy klubowe zorganizowało w lipcu i sierpniu b. r. Koło Zakopiańskie Klubu przeprowadzając 2 kursy dla początkujących i 1 kurs dla zaawansowanych. Kierownikiem kursów dla początkujących był W. Firsoff, kursem dla zaawansowanych kierował P. Vogel. Kursy okazały się b. celowe, zyskały duże, jak na pierwszy raz, powodzenie i będą nadal prowadzone.

Organizacja wypraw pozatatrzańskich napotykała w okresie sprawodawczym na b. ciężkie trudności. Jeśli chodzi o wyprawę egzotyczną, za jej cel ustalono początkowo Pamir. Gdy niebawem należało z tej wyprawy z przyczyn od Klubu całkowicie niezależnych zrezygnować, przystąpiono do organizacji wyprawy w Taurus, co początkowo nie napotykało na trudności. Jednakże i w tym wypadku spotkało nas niepowodzenie, a to z powodu odmówienia wyprawie przez władze tureckie prawa wstępu na obszar Taurusu, motywowanego względami natury wojskowej. Wobec zarysowującej się w owym czasie koniunktury, Komitet Wykonawczy Zarządu wystąpił na pocz. kwietnia z inicjatywą wysłania jednak w 1936 r. wyprawy egzotycznej, a mianowicie w Andy argentyńskie. W dn. 26 kwietnia b. r. Zarząd uchwalił wysłanie tej wyprawy, której program opracował red. J. A. Szczepański. Jako zasadniczy cel obrano otoczenie Laguna Tres Quebradas w stanie Catamarca, kryjące trzeci z nawyższych, niezdobytych dotąd szczytów amerykańskich, Nevado Pissis (ok. 6.780 m) oraz eksplorację rozległego gniazda górskiego Nevados Tres Cruces (ok. 6.620 m). Zarząd uchwalił wysłanie wyprawy 3-, względnie 4-osobowej, kierując się w tej mierze możliwościami finansowymi i potrzebami natury fachowo-alpinistycznej. Prace przygotowawcze wyprawy są obecnie już daleko zaawansowane, a przy organizacji wyprawy Zarząd spotkał się z nadzwyczaj życzliwą i cenną pomocą ze strony szeregu ministerstw i instytucyj.

Jednocześnie z zainicjowaniem i uchwaleniem nowej wyprawy w Andy dojrzały wśród części członków Klubu koncepcje himalajskie. W związku z tym inż. A. Karpiński wystąpił do Zarządu z projektem skierowania polskiej ekspansji alpinistycznej w Himalaje wzgl. Karakorum, w wyniku czego Zarząd wyłonił osobną Komisję Himalajską powierzając jej przeprowadzenie studiów nad możliwościami takiej ekspansji i opracowanie jej szczegółowego planu na najbliższe lata. Plan, który Komisja Himalajska przedstawiła, znany jest z «Taternika», a ostateczne uchwały w tej mierze poweźmie, jak ogłaszaliśmy w «Taterniku», specjalne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

Jeszcze w jesieni ub. r. Zarząd uchwalił wysłanie w 1936 r. wyprawy treningowej w Alpy austriackie. Później postanowiono skierować wyprawę w ciekawsze z punktu widzenia treningu Alpy Walijskie, jednakże stanęły temu na przeszkodzie względy natury przede wszystkim finansowej. W rezultacie wyprawa treningowa działała w Alpach austriackich, w należących do Wysokich Taurów grupach Grossglocknera i Venedigera. Kierownikiem jej był inż. A. Karpiński, a uczestnikami: dr T. Bernadzikiewicz, Zdz. Dąbrowski, mgr S. Groński, mgr Z. Korosadowicz, J. Pierzchała, J. Staszel, J. W. Żuławski i ppor.-lek. T. Ostrowski. Uczestnicy wyprawy zostali przed wyjazdem poddani badaniom sportowo-lekarskim. Pomimo nadzwyczaj niekorzystnych warunków, na jakie wyprawa natrafiła, uczestnicy jej przeprowadzili w dostępnych miejscowymi warunkami ramach intensywny trening lodowy osiągając również piękne sukcesy sportowe. Za sprężyste przeprowadzenie wyprawy mówca składa serdeczne podziękowanie jej kierownikowi inż. A. Karpińskiemu (oklaski).

Poza oficjalną akcją Klubu w dziedzinie organizacji wypraw zagranicznych odbyła się również w lecie br. prywatna wyprawa 3 członków Klubu: inż. S. Bernadzikiewicza, dr K. Narkiewicza-Jodko i S. Siedleckiego na Spitsbergen. Mówca podnosi pełny sukces odkrywczy nowej wyprawy polarnej i gratuluje jej organizatorom i zarazem uczestnikom osiągniętego powodzenia (oklaski).

Ze spraw powierzonych Zarządowi przez poprzednie Walne Zgromadzenia, Zarząd przyłożył wiele uwagi do sprawy utworzenia Komitetu Wypraw Egzotycznych, a opracowanie jego projektu, stanowiącego kwestię b. skomplikowaną, jest w toku. Sprawą powołania w Klubie «kapitana sportowego» Zarząd nie zajmował się, gdyż inicjatorzy tego projektu nie sprecyzowali swego stanowiska. W okresie sprawozdawczym nastąpiło ostateczne zakończenie sprawy dr K. Narkiewicza-Jodko, którą Zarząd załatwił w myśl poleceń poprzedniego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Wreszcie odznaka klubowa przyjęta już została przez Zarząd, jednak do jej wykonania nie przystąpiono z powodu braku funduszów na ten cel.

W zakończeniu sprawozdania mówca składa imieniem Zarządu podziękowanie tym wszystkim instytucjom, które dopomogły Klubowi w jego działalności, w szczególności Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Ministerstwu Skarbu, Ministerstwu Przemysłu i Handlu, Wydziałowi Turystyki Min. Komunikacji, Państwowemu Urzędowi Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu, Lidze Popierania Turystyki, Linii Gdynia Ameryka S. A. i w. in. oraz jak zwykle najżyczliwszemu Zarządowi Głównemu P. T. T. i licznym Oddziałom P. T. T., a przede wszystkim Oddziałowi Poznańskiemu, Krakowskiemu i Warszawskiemu (oklaski).

Na tym przewodniczący zamknął swoje sprawozdanie, po czym skarbnik J. T. Wojsznis przedłożył następujące bilanse Sekcji Turystycznej P. T. T. i Klubu Wysokogórskiego P. T. T. oraz zestawienia wydatków i dochodów:

I. Bilans Sekcji Turystycznej P. T. T. za czas od 1. I. do 8. XI. 1935 r.:

AKTYWA			PASYWA	
Kasa	23·69		Nadwyżka bilansowa za okres od 1. I. do 8. XI. 1935 r.	2.427·93
P. K. O.	15·64	39·33		
Dłużnicy		488·—		
Biblioteka		1.900·60		
		2.427·93		2.427·93

Wydatki i dochody Sekcji w tym samym czasie wynosiły:

WYDATKI		DOCHODY	
Administracja	1.088·85	Składki	734·20
Wydawnictwa	3.978·18	Fundusz alpinistyczny	3.064·94
Propaganda	104·18	Subwencje	3.800·—
Nadwyżka	2.427·93		
	7.599·14		7.599·14

II. Bilans Klubu Wysokogórskiego P. T. T. za czas od 8. XI. do 31. XII. 1936 r.:

AKTYWA		PASYWA		
Kasa	131·04	«Taternik»	67·36	
Dłużnicy	480·—	Koło Warszawskie	127·50	
Ruchomości	1.900·60	Koło Krakowskie	10·—	204·86
		Nadwyżka bilansowa za czas od 8. XI. do 31. XII. 1936 r.		2.306·78
	2.511·64			2.511·64

Wydatki i dochody Klubu w tym samym czasie wynosiły:

WYDATKI			DOCHODY		
Administracja:			Przejęte aktywa S. T. P. T. T.:		
Kancelaria	32·—		Kasa	23·69	
Poczta	50·65		P. K. O.	15·64	
Podróże	85·20		Dłużnicy	488·—	
Reprezentacja	25·80	193·65	Biblioteka	1.900·60	2.427·93
Nadwyżka		2.306·78	Składki		72·50
		2.500·43			2.500·43

3. W imieniu Komisji Rewizyjnej oświadczył inż. A. Karpiński, że Komisja sprawdziła przedłożone jej książki i alegaty kasowe stwierdzając zgodność ksiąg z alegatami oraz stanu gotówkowego i lokat ze stanem faktycznym, oraz nadmienił, że Klub przejął od skarbnika daw. Sekcji Turystycznej rachunkowość nieuporządkowaną. Wobec tego, że gospodarka prowadzona była należycie, Komisja stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad sprawozdaniem Zarządu i Komisji Rewizyjnej. W długiej i ożywionej dyskusji zabierali głos: inż. S. Bernadzikiewicz, Zdz. Dąbrowski, dr J. K. Dorawski, prof. dr W. Goetel. mgr S. Groński, inż. A. Karpiński, J. Roguska-Cybulska, prof. dr M. Sokołowski, dr H. Szatkowski i J. T. Wojsznis. W szczególności prof. dr W. Goetel podniósł rozległość i celowość akcji Zarządu Klubu, nawoływał do nawiązania bliższej współpracy z młodymi klubami alpinistycznymi narodów słowiańskich oraz podkreślił konieczność stałego wysyłania wypraw w Alpy lodowcowe i to nie tylko wypraw treningowych, ale i sportowych (oklaski). Inż. A. Karpiński wyjaśniał bliżej wyniki tegorocznej wyprawy alpejskiej i poruszył sprawę finansowania przyszłych wypraw Klubu, jak również podkreślił ważność propagandy na rzecz przyszłych polskich wypraw himalajskich (oklaski). Dr H. Szatkowski omówił szerzej zagadnienie finansowania przyszłych wypraw alpinistycznych związanych z programem himalajskim Klubu, wskazując na konieczność utworzenia szerokiego Komitetu Wypraw Egzotycznych, oraz przemawiał za ułatwianiem polskim alpinistom wyjazdów w wysokie góry zagraniczne, co z biegiem lat sworzyłoby typ polskiego alpinisty na wzór zachodnio-europejski. Poza tym szereg mówców zabierało głos w sprawach związanych z organizacją Wyprawy 1936/37 r. w Andy, z metodami dalszego treningu alpinistycznego kandydatów na uczestników wypraw himalajskich oraz wypowiedziało się za utworzeniem Komitetu Wypraw Egzotycznych. Nadto prof. dr M. Sokołowski podreślił wzrost znaczenia Klubu i coraz większe zrozumienie, z jakim działalność Klubu spotyka się obecnie na terenie najpoważniejszych instytucyj państwowych i społecznych.

Po zakończeniu dyskusji uchwalono jednogłośnie wniosek Zdz. Dąbrowskiego o dopuszczenie do głosu wszystkich członków zwyczajnych Klubu bez względu na ich zaległości w składkach, a to ze względu na to, że postanowienie § 20 statutu Klubu nie może obowiązywać wstecz, na okres w którym Klub jako taki nie istniał. Ostatecznie uchwalono jednogłośnie następujące wnioski: 1) wniosek mgr S. Grońskiego polecający Zarządowi rozpisanie wśród członków Klubu subskrybcji na odznakę klubową; 2) wniosek inż. A. Karpińskiego: «Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi jak najenergiczniejsze zajęcie się sprawą utworzenia stałego Komitetu Wypraw Egzotycznych, zgodnie z dezyderatami wypowiedzianymi na Zgromadzeniu przez prof. dr W. Goetla i dr H. Szatkowskiego»; 3) wniosek o przyjęcie sprawozdania Zarządu do zatwierdzającej wiadomości; 4) wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium.

4. Następnie skarbnik J. T. Wojsznis przedkłada następujący preliminarz budżetu na rok 1937:

DOCHODY

Saldo z r. 1936		200·—
Wpisowe i składki		900·—
Fundusz alpinistyczny:		
a) Zarząd Gł. P.T.T.	1.500·—	
b) Oddziały P.T.T.	1.500·—	3.000·—
«Taternik»:		
a) Zarząd Gł. P.T.T.	2.500·—	
b) inne subwencje	600·—	
c) sprzedaż i pren.	600·—	3.700·—
Sprzedaż odznaki klubowej		300·—
Zwrot pożyczek		300·—
		8.400·—

WYDATKI

Administracja	900·—
«Taternik»	4.000·—
Przelew na Fundusz Alpinist.	3.000·—
Wykonanie odznaki	400·—
Saldo na r. 1938	100·—
	8.400·—

Preliminarz ten Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie.

5. Przystąpiono następnie do sprawy zmiany statutu Klubu. Po stwierdzeniu, że na sali znajduje się wystarczające w myśl statutu quorum obecnych członków do przeprowadzenia prawomocnych zmian statutu i po ustaleniu techniki głosowania przewodniczący udzielił głosu referentowi Zdz. Dąbrowskiemu, który odczytywał §§ wg nowego brzmienia statutu, stanowiące zmianę w stosunku do statutu dotychczasowego, po czym odbywała się dyskusja i głosowanie nad poszczególnymi paragrafami. W dyskusji zabierali głos: inż. S. Bernadzikiewicz, dr T. Bernadzikiewicz, dr J. K. Dorawski, prof. dr W. Goetel, mgr S. Groński, inż. A. Karpiński, mgr Z. Korosadowicz, A. Ojrzyński, red. J. A. Szczepański i referent. Wyniki głosowania były następujące: § 19 projektu uchwalono przy 1 głosie sprzeciwu; § 42, pkt b), § 43 i § 44, pkt c) uchwalono 17 głosami przeciwko 1, przy 1 wstrzymującym się od głosowania; wniosek inż. A. Karpińskiego, aby w skład Zarządu nie wchodzili delegaci dwóch najliczniejszych Kół Miejscowych i wniosek mgr Z. Korosadowicza, aby do Zarządu wchodzili delegaci wszystkich Kół Miejscowych — nie uzyskały potrzebnej większości; wniosek Zarządu (§ 32), aby Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbywało się kolejno w Warszawie, Krakowie i Zakopanem, oraz (§ 39) aby Prezydium Walnych Zgromadzeń było wybieralne — nie uzyskały statutowo ustalonej większości, wobec czego paragrafy te zachowują brzmienie zgodne z intencją statutu dotychczasowego; w związku z powyższym §§ 51, 52 i 53 projektu uzupełnia się w myśl brzmienia dotychczasowego statutu; na wniosek mgr S. Grońskiego uchwalono jednogłośnie przyjąć za rok administracyjny Klubu okres od 1 lipca do 30 czerwca, z tym że o ileby Zarząd Główny PTT nie zgodził się na powyższą zmianę, rok kalendarzowy pozostanie rokiem administracyjnym Klubu[1]); na wniosek A. Ojrzyńskiego uchwalono jednogłośnie określić w § 21 2-miesięczny termin odwołania się członka wykluczonego z Klubu. Wszystkie pozostałe paragrafy projektu uchwalone zostały jednogłośnie w brzmieniu proponowanym przez Zarząd, po czym upoważniono referenta do ostatecznej stylizacji statutu.

6. Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Prof. dr W. Goetel stawia kandydaturę prof. dr Mariana Sokołowskiego na prezesa, przyjętą przez Zgromadzenie hucznymi oklaskami. Prof. dr M. Sokołowski dziękuje zebranym za dowód zaufania, niestety jednak czuje się zmuszonym zrezygnować z dalszej pracy organizacyjnej w Klubie, a to ze względu na nawał obowiązków wynikających z pracy naukowej. Ponieważ mimo usilnych nalegań ze strony zebranych, prof. dr M. Sokołowski podtrzymuje poprzednio zakomunikowaną decyzję, prof. dr W. Goetel po dłuższych naradach proponuje następującą listę nowego Zarządu: prezes — inż. Stefan Bernadzikiewicz, wiceprezesi — dr Tadeusz Bernadzikiewicz i inż. Maciej Zajączkowski, członkowie Zarządu — inż. Bolesław Chwaściński, Zdzisław Dąbrowski i Henryk W. Mogilnicki; poza tym w skład Zarządu wszedłby redaktor «Taternika» Jan Alfred Szczepański. Zaproponowana przez prof. dr W. Goetla lista nowego Zarządu zostaje przyjęta przez aklamację. Następnie wybrano przez aklamację Komisję Rewizyjną w składzie: Bohdan Małachowski, prezes Stanisław Osiecki i Justyn T. Wojsznis, oraz zastępcy: dr. Ludwik Gorski i Zdzisław Rittersschild.

7. Uchwalono następujące wolne wnioski: Wnioski ustępującego Zarządu: 1) «Walne Zgromadzenie ustala następujące wymagania kwalifikacyj wysokogórskich od kandydatów na członków zwyczajnych Klubu: odbycie conajmniej sześciu wypraw wysokogórskich letnich lub zimowych w skali: dla mężczyzn «trudnych», dla kobiet zaś «dość trudnych», oraz conajmniej 3-letnia działalność wysokogórska.

[1]) Zarząd Główny PTT nie zgodził się na zmianę roku administracyjnego Klubu. (Red.)

Pod mianem «wyprawy» rozumie się przejście ścienne lub graniowe o czasie trwania conajmniej 3 godzin» — uchwalono 14 głosami przeciw 3, przy jednym wstrzymującym się. 2) «Walne Zgromadzenie uchwala, że Zarządy: Klubu i Kół Miejscowych Klubu oraz kierownictwa kursów taternictwa nie wydają uczestnikom kursów tataternictwa organizowanym przez Klub żadnych zaświadczeń z ukończenia lub uczestniczenia w kursach» — uchwalono przy 1 głosie przeciw. 3) Wniosek J. Roguskiej-Cybulskiej: «Aby umożliwić napływ nowych sił do Klubu spośród członków stowarzyszeń zakopiańskich — jako tych, którzy mają możność utrzymać się stale w treningu — oraz ewentualnie innych, Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi Klubu znalezienie możliwości ulżenia im w opłatach członkowskich w P. T. T.» — uchwalono 7 głosami przeciwko 5, przy 8 wstrzymujących się od głosowania. 4) Wniosek Zdz. Dąbrowskiego: «Walne Zgromadzenie wyraża prof. dr Marianowi Sokołowskiemu jak najgorętsze podziękowanie za ofiarną i bogatą w wyniki pracę na stanowisku prezesa pierwszego Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T.» uchwalono przez aklamację wśród hucznych i długotrwałych oklasków.

Na tym przewodniczący inż. Stefan Bernadzikiewicz zamknął zebranie o godz. 15·45.

Sekretarz: (—) *Zdzisław Dąbrowski*

Prezes: (—) *Prof. dr Marian Sokołowski*

Nowy Zarząd Klubu.

Po przeprowadzeniu na Walnym Zgromadzeniu w dniu 20 września b. r. wyborów, ukonstytuowaniu się Zarządu i wyznaczeniu przez Zarząd Koła Warszawskiego nowego delegata tegoż Koła do Zarządu Klubu, skład tego ostatniego przedstawia się obecnie następująco: prezes — inż. Stefan Bernadzikiewicz, I wiceprezes — dr Tadeusz Bernadzikiewicz, II wiceprezes — inż. Maciej Zajączkowski, sekretarz i zastępca redaktora «Taternika» — Zdzisław Dąbrowski, skarbnik — Henryk Wlad. Mogilnicki, redaktor «Taternika» — Jan Alfred Szczepański, członek Zarządu — inż. Bolesław Chwaściński, delegat Koła Krakowskiego — mgr Stanisław Groński, delegat Koła Warszawskiego — inż. Wiktor Ostrowski. Delegatem Zarządu Głównego PTT do Zarządu Klubu pozostał wiceprezes PTT mgr Władysław Krygowski.

Zarząd Klubu odbył w dniu 17 października b. r. posiedzenie plenarne, na którym uchwalono program prac na rok 1936/7 ujmując pracę Zarządu w szczegółowy Regulamin projektu dra T. Bernadzikiewicza i dzieląc resorty pomiędzy członków Zarządu. I wiceprezes objął kierownictwo spraw zewnętrznych Klubu, a II wiceprezes pieczę nad całością klubowych spraw administracyjnych. Referat prasy i propagandy objął Zdz. Dąbrowski, inż. B. Chwaściński otrzymał referat kursów taternictwa, a referowanie podań o przyjęcie na członków Klubu powierzono H. W. Mogilnickiemu.

Redakcja «Taternika».

Zarząd Klubu na posiedzeniu w dniu 17 października b. r. powierzył redakcję «Taternika» nadal red. J. A. Szczepańskiemu — z tym, że z powodu jego wyjazdu na wyprawę w Andy, w bieżącym okresie wydawniczym pełnić będzie zastępczo funkcje redaktora «Taternika» Zdzisław Dąbrowski.

Komisja Wypraw Klubu Wysokogórskiego PTT.

Uchwalony w dniu 17 października b. r. Regulamin Zarządu KWPTT przewiduje istnienie przy Zarządzie Klubu stałej *Komisji Wypraw Klubu Wysokogórskiego PTT*, w skład której wchodzą: a) jeden przedstawiciel Zarządu Klubu, b) co najmniej czterech członków wybranych przez Zarząd, c) prezes Klubu, który z urzędu wchodzi w skład każdej przez Zarząd Klubu stworzonej Komisji. Do zakresu działalności Komisji Wypraw należy: a) opracowywanie ogólnego planu wypraw; b) opiniowanie poszczególnych wypraw; c) przygotowywanie organizacji wypraw; d) projektowanie składu osobowego wypraw; e) przygotowywanie wniosków w powyższych sprawach i przedkładanie ich Zarządowi; f) gromadzenie doświadczeń z odbytych już wypraw. Wnioski i opinie Komisji mają być przedstawiane Zarządowi, który będzie decydować ostatecznie.

Ze względu na to, że powołana do życia w dniu 26 kwietnia b. r. *Komisja Himalajska Klubu Wysokogórskiego PTT* (por. «Taternik» XX, 190 i 233) objęła ostatnio *de facto* i *de jure* całość spraw związanych z oficjalną ekspansją alpinistyczną Klubu, Zarząd Klubu uchwalił w dniu 17 października b. r. przekształcenie się Komisji Himalajskiej w Komisję Wypraw Klubu Wysokogórskiego PTT, zatwierdzając jej dotychczasowy skład, a nadto delegując do niej w charakterze przedstawiciela Zarządu Klubu I wiceprezesa, którego prace w Zarządzie wiążą się ściśle ze sprawą ekspansji alpinistycznej Klubu.

Ostatecznie skład osobowy Komisji Wypraw jest następujący: przewod-

niczący — inż. Adam K a r p i ń s k i, przedstawiciel Zarządu Klubu — dr Tadeusz B e r n a d z i k i e w i c z, członkowie — inż. Stefan B e r n a d z i k i e w i c z, inż. Jakub B u j a k i p. Wiesław D r z e w i e c k i.

Komisja Wypraw odbyła już cały szereg posiedzeń, na których zajmowano się intensywnie szczegółowym programem ekspansji alpinistycznej Klubu na rok 1937 — w ramach szerokiego *programu himalajskiego* (por. «Taternik» XX, 233). O wynikach trwających obecnie prac i studiów Komisji podamy bliższe szczegóły z chwilą ich ostatecznego skonkretyzowania.

Zgłoszenia członków.

Stosownie do § 7 Statutu Klubu podajemy do wiadomości, że p. Orla G o r s k a (Gorlice) wnosiła do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie jej w poczet członków zwyczajnych KWPTT.

Stosownie do uchwały Zarządu Klubu z dnia 12 stycznia 1936 r. podajemy do wiadomości, że do Zarządów odnośnych Kół Miejscowych KWPTT wnieśli podania o przyjęcie ich w poczet członków uczestników tychże Kół: do Koła Zakopiańskiego — pp. Janusz K o r o s a d o w i c z i Włodzimierz S t a c h n i k (Zakopane) oraz Antoni R a a b e i Jerzy S i e r o t a (Warszawa), a do Koła Warszawskiego — p. Tadeusz O r ł o w s k i (Warszawa).

*

Dr Krystyna S i n k ó w n a-P o p i e ł o w a, dotychczasowy członek zwyczajny Koła Krakowskiego, po przeprowadzeniu się do Warszawy przeniosła się do Koła Warszawskiego KWPTT.

P. Stanisław P o r ę b s k i (Szopienice) został na własną prośbę skreślony z listy członków Klubu.

KARTA ŻAŁOBNA

✝ **Wawrzyniec Saladin,** znakomity szwajcarski alpinista zginął we wrześniu b. r. na śniegach najwyższego szczytu Tian-Szań — Khan Tengri (ok. 6980 m), przeżywszy lat 40. Będąc bardzo dobrze widzianym przez alpinistyczne koła sowieckie, przyłączył się Saladin do wyprawy rosyjskiej, która latem 1936 r. wyruszyła w Tian-Szań celem zbadania tego potężnego łańcucha górskiego na sowiecko-chińskiej granicy i z początkiem września — stanąwszy na czele osobnej grupy alpinistycznej — zaatakował Khan Tengri. Dostawszy się jednak niebawem wraz z towarzyszami w zasięg długotrwałego huraganu śnieżnego, uległ tak silnym odmrożeniom, że wywiązało się zakażenie, które spowodowało jego przedwczesną śmierć.

Rozpocząwszy dość późno swoją działalność alpinistyczną, w krótkim czasie stał się Saladin jednym z najwybitniejszych alpinistów szwajcarskich. W latach 1933 i 1934 uczestniczył w szwajcarskich wyprawach alpinistycznych na Kaukaz, a jego tamtejsze zdobycze (por. «Taternik» XVIII, 101 i XIX, 101) należały do pierwszorzędnych sukcesów. Dołączywszy się w 1935 r. do rosyjskiej wyprawy na Pamir, Saladin wzbogacił swoją kronikę alpinistyczną zdobywając w towarzystwie alpinistów sowieckich szereg trudnych i pięknych szczytów (por. «Taternik» XX, 142), a znakomite wyniki tej wyprawy zadecydowały o zaangażowaniu Saladina w r. 1936 na wyprawę sowiecką w góry Azji Środkowej.

Od najmłodszych lat ponosił Saladina w szeroki świat niezwykły wprost temperament. Z zapadłego miasteczka szwajcarskiego — młody terminator rzeźnicki, a potem tkacki praktykant — przewędrował Saladin Francję i Hiszpanię, wyemigrował za ocean, zwiedził Amerykę Południową i Stany Zjednoczone. Po powrocie do Zurychu żądza przygody ciągnie go w wysokie góry — poprzez Alpy w Kaukaz, Pamir i wreszcie — Tian-Szań...

KRONIKA HIMALAJSKA [1]

Mount Everest pozostał nadal nie zdobyty! Piąta angielska wyprawa na najwyższą górę świata zorganizowana z wielką starannością na rok 1936 i pozostająca pod kierownictwem Hugh Ruttledge'a — miała niezwykłego pecha. Osiągnięto zaledwie... Przełęcz Północną (Czang La) nie przekroczywszy nawet jej wysokości 7010 m...

[1] Począwszy od niniejszego zeszytu «Taternika» wyodrębniać będziemy z całości zagadnień związanych z poczynaniami alpinizmu obcych narodów i podawanych dotychczas w dziale «Kroniki alpinistycznej» — wszystkie tematy odnoszące się do alpinizmu himalajskiego — *himalaizmu*, skupiając je w oddzielnej *Kronice himalajskiej*. Sądzimy, że wprowadzenie osobnego działu dla spraw, które dotyczą najwyższych gór kuli ziemskiej, będzie wiernym odbiciem współczesnych zainteresowań i aspiracyj polskiego alpinizmu. (RED.).

Kiedy w r. 1935 otrzymano pozwolenie na odbycie nowej wyprawy na Everest, było już za późno na zorganizowanie ekspedycji, która miałaby jakie takie szanse możliwości wykonania szturmu na wierzchołek. Wobec tego wysłano w okolice Everestu wyprawę wywiadowczą pod kierunkiem E. E. Shiptona, o której doskonałych wynikach piszemy niżej w osobnej notatce. Wyprawa Shiptona stwierdziła w r. 1935 opóźnienie się monsunu o cały miesiąc; jeszcze 26 czerwca kopuła szczytowa Everestu była wolna od letniego śniegu, co jest o tyle ciekawe, że Everest jest tylko latem biały — w okresie od listopada do kwietnia natomiast śniegi są z piramidy szczytowej zwiewane przez zimowe huraganowe wiatry zachodnie.

Tymczasem w r. b. już 16 maja spadły w okolicach Everestu tak wielkie śniegi, że nad grupą czołową, znajdującą się wówczas w obozie IV na Przełęczy Północnej, wisiała nawet przez pewien czas groźba odcięcia od bazy. Grupa ta (Shipton, Smythe i 41 tragarzy) miała założyć trzy najwyższe obozy, z których ostatni VII obóz zaprojektowano na wys. 8470 m, a więc powyżej miejsca, w którym był rozbity najwyższy VI obóz wyprawy z r. 1933 (8350 m). Niestety, niepogoda przekreśliła wszystkie plany. Po wydostaniu się grupy czołowej z obozu IV dn. 18 maja, wiadomości meteorologiczne otrzymane drogą radiową potwierdziły obawy kierownictwa ekspedycji, że niepogoda ta jest pierwszym objawem nadchodzącego monsunu — okresu letnich południowych wiatrów zraszających równiny i wzgórza indyjskie obfitym deszczem, a Himalajom przynoszących huragany i śnieżyce. W końcu maja z nastaniem dziennej operacji słonecznej prawie bez przerwy szły ze wszystkich stoków i przełęczy potężne lawiny, które udaremniły wszelkie usiłowania osiągnięcia chociażby Przełęczy Północnej. Mimo to w pierwszych dniach czerwca Wyn Harris i Shipton dokonali próby na pn.-wsch. zboczach Czang La, tym bardziej, że warunki śnieżne w wyższych partiach kopuły szczytowej Everestu wyglądały dość pomyślnie. Ale jeszcze poniżej przełęczy poszła lawina śnieżna i tylko dzięki przytomności umysłu Harrisa obaj uszli z życiem. Ostatnia wreszcie próba Harrisa i Smythe'a osiągnięcia Przełęczy Północnej — tym razem od zach. z głównego Lodowca Rongbuk — zakończyła się odwrotem.

Doświadczenia z r. 1936 zdają się potwierdzać dawny pogląd Ruttledge'a — zgodny zresztą z opinią wyprawy Shiptona z r. 1936 — że zdobycie Mount Everestu w czasie monsunu jest niemożliwością. Gdyby nawet udało się przebrnąć szczęśliwie przez lodowe i śnieżne lawiny w drodze na Czang La, na szczególnie trudne warunki musi się natrafić w najwyższych partiach piramidy szczytowej. Płyty na pn.-zach. zboczu niezmiernie utrudniają posuwanie się naprzód, o ile pokrywa je śnieg, ponieważ wskutek niskiej temperatury i wielkiej suchości powietrza na wys. ponad 8000 m, śnieg nie tworzy tam zwartej, twardej pokrywy, nie ma konsystencji firnu, lecz leży w postaci suchego śnieżnego piasku, który usuwa się niezmiernie łatwo spod nóg nie dając im żadnego oparcia. Zdobyć Everest można będzie tylko przy pięknej, bezwietrznej pogodzie, w krótkiej przerwie między końcem zimowych wiatrów a pierwszymi podmuchami monsunu, t. j. przed pierwszym letnim śniegiem. Kalendarzowo wypada to zazwyczaj między drugą połową maja a pierwszą połową czerwca.

Rok bieżący był wyjątkowo dla Anglików niepomyślny, ponieważ właśnie tego krótkiego wiosennego zacisza pogodowego na Evereście im zabrakło. Po zimie nastąpiło natychmiast lato. Ponieważ kaprysy monsunu, mimo istnienia stałej służby meteorologicznej, nie dadzą się nigdy przewidzieć, wyprawy na Everest należałoby powtarzać corocznie aż do skutku. I chociaż każda ekspedycja everestowa kosztuje przeciętnie ok. 300.000 zł. (11.000 do 13.000 f. szterlingów — cyfry wzięte z książki Ruttledge'a «Everest 1933»), Anglicy zdają się jednak mieć zabezpieczone fundusze na długotrwałe oblężenie «trzeciego bieguna» — Mount Everestu.

Druga rekonesansowa wyprawa na Mount Everest 1935 r. — tak nazwana w odróżnieniu od pierwszej wyprawy wywiadowczej w r. 1921 — bawiła w okolicach Everestu w lipcu i sierpniu 1935 r. pod kierownictwem Eryka E. Shiptona (por. «Taternik» XX, 109). Pomyślana jako trening do wyprawy właściwej w r. 1936, przerosła jednak wyprawa Shiptona swój skromny program zbadania warunków śnieżnych, terenowych i atmosferycznych oraz przekontrolowania doboru kandydatów do wyprawy właściwej. Dość powiedzieć, że zdobyto podczas jej trwania «dwa tuziny» (wg wyrażenia Marcela Kurza) szczytów ponad 6000 m, w tym trzy ponad 7000 m! Te ostatnie, to *Kartaphu* 7220 m (zdobywcy: E. E. Shipton, E. Kempson i Ch. Warren), *Kellas Rock Peak* 7065 m (E. E. Shipton, H. W. Tilman i E. H. L. Wigram) oraz *Kharta Changri* 7030 m (E. Kempson i Ch. Warren). Jeśli chodzi o Wschodni Lodowiec Rongbuk, to «wykończono» alpinistycznie wszystkie wybitniejsze szczyty w jego otoczeniu z wyjątkiem... samego Everestu i atakowanego zresztą bezowocnie Chang-Tse. Chang-Tse jest t. zw. Północnym Szczytem Everestu o wys. 7538 m. (W czasie tegorocznej wyprawy na Everest ponowiono

atak na Chang-Tse, cofnięto się jednak z wys. 7130 m). 6-osobowa wyprawa Shiptona posługiwała się zaledwie 16 tubylcami, co w wyprawach himalajskich a w szczególności angielskich jest pewną nowością. Dodać przy tym należy, że z usług tragarzy korzystał przede wszystkim fotogrametra wyprawy M. Spender, który dokonał szeregu b. cennych pomiarów zach. i wsch. karu Lodowca Rongbuk. Całego szeregu wejść szczytowych alpiniści dokonali nb. wyłącznie dla celów fotogrametrycznych.

Zwłoki nieszczęsnego Maurice Wilsona znalazła w r. 1935 rekonesansowa wyprawa Shiptona u stóp Przełęczy Północnej (por. «Taternik» XX, 108). Przypominamy, że Wilson — kapitan lotnictwa angielskiego, nie posiadający zresztą żadnego przygotowania i doświadczenia alpinistycznego — przekradł się w roku 1934 do Tybetu celem samotnego zaatakowania Everestu... Jak wynika ze znalezionego przy zmarłym dziennika, dotarł Wilson do obozu III 6400 m, założonego przez wyprawę Ruttledge'a 1933 r., wyczekał pięknej pogody i pozostawiwszy dwóch swoich tragarzy w obozie wyruszył samotnie ku Przełęczy Północnej. Kilkaset m powyżej obozu Wilson zmarł wskutek wyczerpania. W chwili zgonu leżał w śpiworze w namiocie, który jednak potem zerwała wichura. Aczkolwiek szalone przedsięwzięcie Wilsona z góry skazane było na tragiczny koniec, to jednak podziwiać należy żelazną wolę i zdumiewającą energię tego człowieka, który bez żadnej aklimatyzacji, gnębiony wszystkimi plagami choroby górskiej dotarł do wysokości niemal 7000 m. *(Jor).*

Nanda Devi zdobyty! Anglo-amerykańska ekspedycja pod wodzą Graham T. Browna (p. «Taternik» XX, 192) zdobyła w dniu 29 sierpnia 1936 r. Nanda Devi 7820 m, a wieść o tym znakomitym sukcesie stała się od razu największą sensacją alpinizmu himalajskiego w r. b. Zaszczyt zatknięcia flagi na najwyższym spośród osiągniętych przez człowieka szczytów, a zarazem na najwyższym szczycie Imperium Brytyjskiego — przypadł Anglikom. Ich nazwiska: H. W. Tilman i N. Odell... Wyprawa posiadała wspaniały skład osobowy. Wzięli w niej udział Anglicy: Brown, Odell, E. E. Shipton i Tilman oraz Amerykanie: Charles A. Houston, Carter, A. B. Emmons, P. Lloyd i Loomis.

Niemiecka wyprawa himalajska 1936 roku w Sikkim pod wodzą Pawła Bauera (p. «Taternik» XX, 235), osiągnęła piękne rezultaty, zdobywając w dniu 23 września Siniolchu (czyt. Siniolczu) 6891 m, którą Douglas Freshfield nazwał swego czasu «najpiękniejszą górą świata». Ostatnie wiadomości z Indii mówią również o zdobyciu przez wyprawę Bauera wierzchołka Simvu 6816 m. Wyprawa miała, jak pisaliśmy, charakter treningu przed trzecią wyprawą niemiecką na Nanga Parbat 8115 m, która już uzyskała na r. 1937 pozwolenie od władz angielskich. *(z-w).*

Nanda Kot 6860 m — szczyt himalajski leżący w Garhwalu w pobliżu Nanda Devi — zdobyty został przez pierwszą japońską wyprawę himalajską sfinansowaną przez agencję prasową Niczi-Niczi-Szimbun i składającą się z trzech studentów uniwersytetu w Tokio oraz korespondenta wspomnianej agencji. Wyruszono z bazy 3 października zakładając po drodze 4 obozy (na wys. 5000 m, 5500 m, 5700 m i 6000 m), a już 5-go t. m. dotarto do wierzchołka dokonując na nim szeregu zdjęć filmowych.

Francuska wyprawa w Karakorum 1936 r., której skład podał «Taternik» XX, 109, nie zdziałała nic konkretnego. Atak na Hidden Peak 8068 m (zwany także Gasherbrum I, lub K5) załamał się nie wyżej 7000 m. Powody: wyjątkowa niepogoda, która dała się we znaki również Anglikom na Evereście, a z drugiej strony powolna aklimatyzacja najlepszych nawet uczestników wyprawy. Wyprawa była świetnie zaopatrzona, a do pomocy miała 40 tragarzy wysokogórskich — «tygrysów» z Darjeeling wybranych przy pomocy Ruttledge'a — i 600 kulisów. Po powrocie do Francji wyprawa spotkała się z bardzo ostrym atakiem prasowym — i to pism różnych odcieni politycznych, które połączyły sprawę wydatkowania na ekspedycję 500.000 fr. z atakiem na popierającego wyprawę ministra zdrowia E. Lafonta. *(Jor).*

Próbę zdobycia Gurla Mandhata 7730 m — najwyższego szczytu gór Ladaku położonych na pn. od głównego pasma Himalajów — podjął odbywający motocyklem badawczą podróż po Indiach i Tybecie akademik z Wiednia Herbert Tichy mając za towarzysza jednego tylko tragarza, którym był nb. znany z Nanga Parbat — Kitar. Szturm załamał się na dużej już wysokości ok. 7200 m. T. G. Longstaff podczas ataku na ten sam szczyt osiągnął na nim w r. 1905 mn. w. taką samą wysokość. *(z-w).*

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Niemiecka wyprawa w Cordillera Blanca 1936 r., pozostająca pod kierownictwem dra Kinzla z Insbrucku (p. «Taternik» XX, 192), osiągnęła bardzo ładne wyniki. Dotychczas nadeszły wiadomości o pierwszych wejściach Arnolda Awerzgera i Erwina Schneidera na Ghambara 5742 m i Quitoraju 6100 m oraz o samotnym wejściu Schneidera na Pucahirca 6000 m w pd. części Cordillera Blanca.

Zdobycie Mount Waddington 4042 m — najwyższego szczytu Kolumbii Brytyjskiej zwanego także Mount Mystery — stało się udziałem Amerykanina z Pittsburga Williama House'a i Austriaka z New-Yorku Fritza Wiessnera. Sławny z trudności Mount Waddington (p. «Taternik» XIX, 210) oparł się 16 poprzednim atakom, uległ wreszcie 21 lipca 1936 r. House i Wiessner zużyli 23 godz. na przebycie końcowych partii drogi od lodowca natrafiając na nich na nadzwyczaj wielkie trudności.

Niemiecka wyprawa naukowo-alpinistyczna w góry Persji dokonała w lecie b. r. wejścia nową drogą na najwyższy szczyt łańcucha Elburs a zarazem najwyższy szczyt Persji, Demawend 5670 m.

Alpinizm sowiecki wykazał w r. 1936 bardzo rozległą działalność na Kaukazie i w górach Azji Centralnej. Omówieniu tego interesującego tematu poświęcimy w jednym z następnych zeszytów «Taternika» osobny artykuł.

Sezon letni 1936 r. w Alpach odznaczał się dość zmienną pogodą, co nie osłabiło jednak pędu do podejmowania najtrudniejszych problemów, a najsilniejszym i zarazem najtragiczniejszym wyrazem tego było powtórne zaatakowanie pn. ściany Eigeru, o czym piszemy na osobnym miejscu. We Wschodnich Alpach, jak co roku przybyło szereg nowych dróg o «najwyższych» trudnościach, a do najlepszych zdobyczy należało m. in. dokonane przez 2 Austriaków z Grazu w dniach 13—16. VI. pierwsze przejście «depresji śmierci» w pn. ścianie Dachlu w Wettersteinie — ponoć trudniejszej od pn. ściany Grosse Zinne. W Alpach Zachodnich najwybitniejszy sukces uzyskali G. Gervasutti i L. Devies zdobywając w dn. 23—24. VIII. 1050 m wysoką pn.-zach. ścianę Ailefroide Occidentale w Delfinacie. O trudnościach tej drogi wyraził się Devies, że są co najmniej równe albo nawet większe od trudności na pn. ścianie Grandes Jorasses... Bliższe szczegóły o minionym sezonie alpejskim podamy w następnych zeszytach.

Tragedia na pn. ścianie Eigeru. 1800-metrowa pn. ściana Eigeru 3974 m — jedno z najwspanialszych i najtrudniejszych lodowo-skalnych urwisk alpejskich — po raz drugi stała się, w lecie b. r., widownią niebywałej w kronikach alpinistycznych tragedii. Olbrzymie to urwisko przez wiele lat odstraszało swymi trudnościami i niebezpieczeństwem kamiennych i lodowych lawin — i gdy sąsiednia pn.-wsch. ściana Eigeru doczekała się już w 1932 r. I przejścia — co prawda z ominięciem górnych urwisk (Szwajcarzy dr H. Lauper i A. Zurcher i przew. J. Knubel i A. Graven, 20 sierpnia; «Taternik» XVII, 44, błędnie zanotował to wejście, jako I przejście pn. ściany Eigeru) — pn. ściana Eigeru została po raz pierwszy zaatakowana dopiero 23 sierpnia 1935 r. przez monachijczyków K. Mehringera i M. Sedlmayra (p. «Taternik» XX, 108). Wszedłszy w urwisko w linii spadku wierzchołka monachijczycy posuwają się pierwszego dnia kilkaset m w górę i biwakują na pr. skraju wielkiego pola śnieżnego w dolnej części ściany. Nazajutrz kontynuują wspinaczkę odchylając się coraz bardziej ku pr. stronie, udaje im się jednak dotrzeć do podnóża niemal pionowej, litej ściany szczytowej o z górą 600 metrach wysokości. Tego samego dnia nadciąga gwałtowna niepogoda, Mehringer i Sedlmayr zawracają, ale giną po nich jakiekolwiek ślady. Dopiero w kilka tygodni później znany lotnik alpejski Udet wypatruje wiszące w ścianie na hakach i linach ciało jednego z nich. Nieszczęśni zamarzli w szalejącej burzy śnieżnej oczekując bezskutecznie pomocy lub możliwości dalszego zejścia poprzez nadzwyczaj trudne niższe partie ściany.

Wraz z zakończeniem pierwszego aktu dramatu na Eigerze, problem pokonania jego pn. ściany urósł do rangi największego zadania współczesnego alpinizmu sportowego. Z wiosną 1936 r. groźny urok ściany przyciąga ku sobie zamiary czterech dwójkowych zespołów przybyłych w okolice Eigeru... w największej tajemnicy przed ewentualnymi współzawodnikami... W rezultacie dochodzi do skutku porozumienie dwóch bawarskich dwójek, z których jedna (A. Kurz i A. Hinterstoisser) zdążyła już przebyć jeden biwak w ścianie podczas rekonesansu. 19 lipca czwórka ta — Angerer, Hinsterstoisser, Kurz i Rainer — przypuszcza atak wchodząc w ścianę o wiele bardziej na pr. od swych poprzedników z 1935 r. Po intensywnym treningu wszyscy byli w świetnej formie i utrzymywali znakomite tempo,

osłabione jednak już pierwszego dnia ranami i kontuzjami, jakie odniósł Angerer dostawszy się pod obstrzał kamiennej lawiny. Mimo to całej czwórce udaje się posunąć znacznie wyżej, niż poprzednikom. Po biwaku, 20 lipca Angerer pozostaje z jednym z towarzyszy na miejscu. Dwaj pozostali (Kurz z tow.) kontynuują atak — trawersują wielkie pole śnieżne u podnóża środkowych urwisk ściany szczytowej i szturmują do urwisk położonych na l. od linii spadku wierzchołka. Wielkie trudności pozwalają im jednak na posunięcie się tylko o 100 m wyżej. Gdy w dodatku po południu nadciąga fala gwałtownej niepogody, odwrót staje się nieunikniony. 20 lipca całej czwórce udaje się zejść tylko 300 m poniżej ostatniego biwaku. W nocy szaleje huragan i śnieżyca, a ogólny stan, w jakim zastaje wszystkich ranek 21 lipca, przekreśla możliwości dalszego schodzenia. W tej sytuacji zagrożeni alpiniści rozpoczynają wołania o pomoc, które miały tę szansę dotarcia do ludzi, że przebieg całej niemal wspinaczki był obserwowany przez szwajcarskich przewodników z «okna» skalnego wybitego w pn. ścianie Eigeru i stanowiącego jeden z bocznych wylotów tunelu, którym — we wnętrzu masywu Eigera — wspina się spiralą sławna kolejka górska na Jungfraujoch. Jeszcze 20 lipca Kurz i tow. odkrzykiwali ze ściany przewodnikom, że wykonują odwrót i że «wszystko jest w porządku». Gdy jednak 21 lipca usłyszano wołania o pomoc, trzech przewodników wyszło z «okna» w ścianę z zamiarem przetrawersowania do oczekujących pomocy alpinistów. Szalejąca niepogoda zmusiła ich wszakże do rychłego odwrotu. 22 lipca pogoda polepszyła się, ale w ścianie oczekiwał pomocy... już tylko jeden Kurz. Utrzymywał się przy życiu żelazną wytrzymałością organizmu i niezwykłą siłą woli. Był przemarznięty i wygłodniały. Jedno ramię miał już całkowicie odmrożone i bezwładne. Ponad nim tkwił przywiązany do haka trup jednego z towarzyszów, zwłoki drugiego miał Kurz kilka metrów pod sobą. Obaj zamarzli nie doczekawszy się pomocy. Trzeci spadł jeszcze poprzedniego dnia na bielejące kilkaset metrów poniżej śniegi u podnóża ściany, a przyczyna tego upadku pozostanie chyba na zawsze tajemnicą. 22 lipca czterech przewodników znów wyszło w ścianę z «okna» Eigerwandu, ze względu jednak na wielkie trudności udało im się tylko osiągnąć miejsce położone ok. 100 m poniżej stanowiska Kurza. Nie mogąc wspinać się dalej wskutek zalodzenia nadzwyczaj trudnej zerwy ściany, dzielącej ich od Kurza, nawiązali z nim kontakt głosowy, zapytując czy może zjechać do nich na linie odciąwszy liny od ciał towarzyszy i powiązawszy je wszystkie razem. Kurz odpowiedział... twierdząco. Posługując się tylko jedną zdrową jeszcze ręką, odciął martwych towarzyszy, których zmarznięte ciała potoczyły się w przepaść opodal oczekujących w dole przewodników, i z pomocą karabinka zjazdowego zjechał na całą długość powiązanych razem lin. Od przewodników dzieliły go już tylko 3 metry. Tyle tylko zabrakło liny, ale też wytrzymałość Kurza osiągnęła granicę dostępną dla najtwardszych nawet sił człowieka. Wyjąkał jeszcze: «Nie wytrzymam dłużej» i zawisł bezwładnie na węźle liny. Zmarł u progu wybawienia.

Dramatyczne te wydarzenia poruszyły do głębi całe szwajcarskie społeczeństwo i znalazły niezwykle silne echo w prasie. Finałem licznych polemik stał się... oficjalny zakaz atakowania pn. ściany Eigeru, wydany przez rząd szwajcarski. Czy zakaz ten — jedyny w dziejach alpinizmu — odniesie pożądany skutek? Raczej należy w to wątpić — i to nie dlatego, że większość prasy szwajcarskiej wypowiedziała się przeciwko tego rodzaju zakazom o formalnym jedynie znaczeniu. A że nigdy nie da się udostępnić klasycznych dróg alpinizmu egzotycznego całej elicie sportowo-alpinistycznej, musi ona z natury rzeczy szukać postępu — właśnie na najniedostępniejszych alpejskich urwiskach. Na to, niestety, nie ma rady [1]).

Polski sezon alpejski 1936 r. stał — zarówno pod względem ilości jak i poziomu dokonanych przejść — pod znakiem wyprawy treningowej Klubu Wysokogórskiego w Wysokie Taury, o której piszemy na str. 9. Indywidualna natomiast działalność polskich alpinistów bardzo słabo zasiliła kronikę polskich wejść w Alpach. W Alpach Francuskich chodził w sierpniu b. r. inż. W. Wyszyński dokonując w Masywie Mont Blanc (w tow. alpinistycznej nowicjuszki p. Zofii Soplica i jednego Francuza z CAF): w dniu 5. VIII. wejścia na Aiguille du Tour łatwą pd. granią, a w dniach 9—10 t. m. częściowo trudnego śnieżno-lodowego trawersowania Aiguille de Rochefort 4003 m. W dniach 24. i 26. VIII. zamknął inż. Wyszyński swój letni sezon alpejski dwoma nietrudnymi wejściami w Alpach Delfinackich dokonanymi również w tow. p. Zofii Soplica, a to na Bans 3651 m wsch. granią i na Ronies 3639 m przez Lodowiec Chardon.

W lecie b. r. pojawili się w Alpach nowi Polacy. Mamy tu na myśli sierpniową wycieczkę taterników z Katowic w Wysokie Taury zorganizowaną przez

[1]) W «I. K. C.» z dn. 18. IX. 1936 r. ogłosił J. A. Szczepański obszerny artykuł p. t. «Tragedia na ścianie Eigeru», zawierający jednak wiele nieścisłości w zestawieniu faktów dawniejszych i najnowszych.

członka naszego Klubu, dr Marka Korowicza, który w tow. pp. Jana Ciachotnego, Aleksandry Dzięciołowej i mec. Alfonsa Dzięcioła spędził tydzień w grupie Grossglocknera. Wycieczka, jako składająca się z samych alpinistycznych nowicjuszów, nie miała na celu żadnych poważniejszych zadań, a wyłącznie zapoznanie się z elementarną techniką lodowcową. Dokonane przez katowiczan wycieczki należały zatem do zupełnie łatwych. Na samym początku pobytu w górach odbyto średniotrudne wejście «drogą Hofmanna» na Grossglockner 3798 m, który był nb. w lecie b. r. parokrotnie zwiedzany również przez Polaków, nie-alpinistów. Abstrahując od wyników wycieczka katowicka zasługuje na wyróżnienie, jako wynik całkowicie prywatnej inicjatywy skierowanej trafnie w najbardziej pod względem alpinistycznym interesującą grupę spośród łatwiej «dostępnych» dla nas finansowo części Alp lodowcowych. *(z-w).*

NOTATKI

Międzynarodowa współpraca alpinistyczna znalazła w r. b. wyraz w zjazdach, w których Polska wzięła, jak zwykle, żywy udział. Zjazdów takich było w lecie b. r. dwa:

1) IX Zjazd Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych odbył się w dn. 22.—25. VIII. w Sofii, zorganizowany z prawdziwie słowiańską gościnnością przez Bułgarski Związek Turystyczny. W zjeździe wzięli udział delegaci PTT (prof. dr W. Goetel i dr J. Stolfa), Bułgarskiego Zw. Turystycznego (pp. Galcow, Peef, Rajew i in.), K. Č. S. T. (dr. Hlavka) i Związku Towarzystw Turystycznych Jugosławii (dr. Tominšek, dr. Preberg). Przewodniczył obradom p. Galcow, a prace A. S. T. T. referował z ramienia jej Stałego Sekretariatu w Krakowie prof. Goetel. Obrady wykazały nie słabnącą żywotność Asocjacji, poruszyły i uzgodniły szereg ważnych zagadnień związanych z pogłębianiem słowiańskiej współpracy wysokogórskiej. Delegaci polscy spotkali się na Zjeździe z licznymi dowodami sympatii i zaufania, czego dowodem może być fakt powierzenia prof. Goetlowi reprezentowania Bułgarskiego Zw. Turystycznego na Kongresie U. I. A. A. w Genewie.

2) III Kongres Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (Union Internationale des Asociations d'Alpinisme) obradował w Genewie z końcem sierpnia i początkiem września w obecności delegatów 26 zrzeszeń z 16 państw, poza którymi znajdują się obecnie jedynie Anglicy i Niemcy. Z Polski przybyli na Kongres: prof. dr. W. Goetel (delegat P. T. T.) oraz prof. dr. Z. Klemensiewicz i dr. H. Szatkowski (delegaci P. Z. N.). Urzędujące przy prezesie Unii w Genewie Stałe Biuro Unii przygotowało na Kongres cały szereg świetnie opracowanych referatów, które były punktem wyjścia dla dyskusji. Obrady toczyły się dokoła licznych zagadnień związanych z działalnością i współpracą zasiadających w Unii towarzystw alpinistycznych, przy czym szczególnie intensywnie zajmowano się rozwiązaniem trudnej sprawy wzajemnych ulg w schroniskach, uchwalając w rezultacie porozumienie między Club Alpin Français, Club Alpino Italiano i Club Alpin Suisse. Prof. Goetel imieniem A. S. T. T. wystąpił z propozycją uregulowania tej sprawy i w stosunku do A. S. T. T., a do rezolucji tej, która staje się obecnie przedmiotem badań, zgłosili przystąpienie również delegaci P. Z. N. W trakcie dyskutowania poszczególnych zagadnień podniesiono m. in. wartość afisza ostrzegawczego wydanego przez Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe łącznie z Pogtowiem po słowackiej stronie Tatr, oraz uznano za wzorową instrukcję znakowania szlaków górskich opracowaną swego czasu przez P. T. T. Na szczególną uwagę zasługują poruszone w osobnych referatach i obszernie dyskutowane problemy ochrony przyrody, w związku z którymi delegat austriacki wysunął postulat całkowitej ochrony najwyższych regionów górskich w myśl znanych haseł Lammera. Zgodnie z wytycznymi referatu wysunięto konieczność udziału towarzystw alpinistycznych w urzędowych i społecznych organizacjach ochrony przyrody i uchwalono nadal intensywnie prowadzić prace Unii w tej dziedzinie. Osobny, nader interesujący referat poświęcony był alpinistycznemu wychowaniu młodzieży, a znaczenie, jakie na zachodzie Europy przywiązuje się do tego zagadnienia, godne jest jak największej uwagi. Stały Zarząd Unii spoczywa w rękach Komitetu Wykonawczeego Unii pod przewodnictwem prezesa Unii E. d'Arcisa (Club Alpin Suisse), w skład którego wchodzą: W. Goetel (prezes P. T. T.), A. Manaresi (prezes Club Alpino Italiano), M. Sarraz-Bournet (prezes Club Alpin Français), O. Sjögren (prezes Szwedzkiego Klubu Alpinistycznego) i J. Vigyazo (wiceprezes Węgierskiego Związku Turystycznego). Podczas Kongresu odbyło się kilka wycieczek oraz funkcjonowały 3 wystawy: obrazów i rzeźb górskich, sprzętu ratunkowego i fotografii górskiej, na której z eksponatów polskich wyróżniły się piękne fotografie zamieszkałego w Szwaj-

carii Polaka p. Jasińskiego. Cały Kongres zorganizowany był wzorowo przez Club Alpin Suisse i jego Sekcję Genewską. Następny Kongres U. I. A. A. uchwalono odbyć w 1937 r. w Stockholmie.

Komisja Organizacyjna Parku Narodowego Tatrzańskiego została zarządzeniem Ministra W. R. i O. P. z dnia 23. V. 1936 r. powołana do życia pod przewodnictwem delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody prof. dr Wł. Szafera. Tym samym uczyniony został pierwszy, zupełnie już formalny i realny krok w kierunku utworzenia już w najbliższych latach Parku Narodowego w Tatrach. Prace Komisji, ogniskujące się w szeregu wyłonionych podkomisyj specjalnych, posunęły się w ciągu lata i jesieni znacznie naprzód. Na temat rezultatów tych prac napiszemy obszerniej w następnym zeszycie.

«Ośla łąka», na której co pewien czas popisują się w Polsce różne politowania godne indywidua, stała się ostatnio widownią popisów «publicystycznych» niejakiego «Karola» na łamach pisma, którego istnieniem wprawdzie mało kto się interesuje, ale które niemniej od lat uważa za nieodzowne zaszczycać polską prasę swoją cenną obecnością. Wspomniany «Karol» w nrach «Słowa» wileńskiego z dn. 25. IX., 28. X. i 11. XI. b. r. zaatakował ordynarnie tegoroczną wyprawę w Andy, usiłując w ogóle ośmieszyć polskie wyprawy wysokogórskie. Nie umiejąc zdobyć się na inne «argumenty», jak zwykłe kłamstwa i insynuacje, ubrał je w słownik, którego nie użyłoby nawet najbardziej brukowe pisemko. Tytuły tych napaści, np. «Granda w Andach» lub «Granda bandy w Andach», mówią same za ich treść i... autora, a wystarczające świadectwo swych moralnych kwalifikacyj złożył tenże «Karol» w *pełnych odwagi* imiennych napaściach na... *nieobecnych w kraju*, a zatem *nie mogących* już dziś należycie na to *zareagować* uczestników wyprawy. Nie uważamy ani za stosowne, ani za dopuszczalne polemizowanie z kimś, kto dobrowolnie składa tak szczery, że aż żenujący dowód swych «walorów» (i to nie tylko moralnych) — musimy jednak zauważyć, że jeśli redakcja «Słowa» chciała wyzyskać talenty «Karola» celem popularyzowania folkloru Buszmenów czy Papuasów, to pomyliła się zarówno co do owych talentów jak i intencji — tamci «barbarzyńcy» bowiem bez wątpienia o całe niebo przewyższają pod względem etyki, zdrowego sądu i rycerskości poziom artykulików jegomościa *ukrywającego się odważnie* pod pseudonimem «Karol».

OD REDAKCJI

Zeszyt niniejszy ukazuje się z parutygodniowym opóźnieniem spowodowanym przeniesieniem Redakcji do Warszawy. Następne zeszyty rocznika XXI, który zawierać będzie, jak dotychczas, 6 osobnych zeszytów, wychodzić będą w zwykłych terminach.

Zwracamy się do wszystkich Czytelników naszego pisma z gorącym apelem o stałe nadsyłanie nam wiadomości i informacyj o dokonanych w Tatrach wejściach (nowych drogach i powtórzeniach) oraz o polskiej działalności wysokogórskiej zagranicą, jak wreszcie wszelkich informacyj i notatek, które mogłyby mieć znaczenie dla prowadzonych w «Taterniku» działów. Nawiązanie między Redakcją «Taternika» a Czytelnikami żywszego kontaktu, którego inicjatywa wychodziłaby właśnie od Czytelników, byłoby przez nas powitane z radością i wyszłoby niewątpliwie z korzyścią dla pisma. Z drugiej strony pragnęlibyśmy podkreślić, że byłoby prawdziwą satysfakcją dla Redakcji, gdyby na powyższy apel zareagowali czynnie również taternicy nie zrzeszeni w Klubie Wysokogórskim!

TREŚĆ: II Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy 1936/7 r. — W. Birkenmajer. Strachy na Lachy. — Zdz. Dąbrowski: Wyprawa treningowa 1936 r. — II Polska Wyprawa na Spitsbergen 1936 r. — J. Z. B.: Sezon alpinistyczny 1936 r. w Kaukazie. — Z Tatr. — Skalne drogi. — Sprawy Klubu. — Karta żałobna. — Kronika Himalajska. — Kronika alpinistyczna. — Notatki. — Od Redakcji.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. Redaktor: Zdzisław Dąbrowski

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



Fot. S. Groński, Leica

GROSSGLOCKNER I GLOCKNERWAND OD PÓŁNOCY

Zdjęcie wykonane ze wschodniego ramienia Johannisbergu. W dole widać Oberster Pasterzenboden, ponad nim opadający ku lewej krawędzi fotografii Teufelskampkees. Grań z prawej strony biegnie ku Romariswandkopf.

WYDAWNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia w Administracji «Taternika» w Krakowie (która załatwia również zamówienia listowne) oraz w Filii Administracji «Taternika» w Warszawie

Zeszyty za lata 1907–1922 do nabycia tylko w Administracji w Krakowie.
Zeszyty roczników bieżących do nabycia również
w księgarniach Gebethnera i Wolffa i in.

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909, 1910, 1911	wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr 6 z 1907 r., Nr 4—6 z 1908 r., Nr 4 z 1909 r., Nr 2–6 z 1910 r., Nr 1—5 z 1911 r., po	4·—
TATERNIK, rocznik 1912 i 1913 po	20·—
— zeszyty pojedyńcze roczników 1912—1914 po	4·—
— 1 zeszyt za lata 1915—1921	4·—
— rocznik 1922 (zeszyty 1—2 i 3–4)	4·—
— — 1923/24 (1 zeszyt)	2·—
— — 1925 (zeszyt 1- 2)	2·—
— — 1928 (zeszyty 1, 2, 3 i 4—6)	8·—
pojedyńcze zeszyty rocznika 1928 po	2·—
— roczniki 1929 i 1930 po	4·—
— — 1931 i 1932/3 po	5·—
— — 1933 i 1934 po	4·50
— rocznik 1934/5	6·50
— roczniki 1935/6 i 1936/37	7.—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1937 po .	1·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	1·50
— zeszyt himalajski (Nr 5 z r. 1936/7)	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT., str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tym jedna rotograwiura i 6 światłodruków), tylko dla członków Klubu	7·—
cena egzemplarza brosz.	10·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z ‹Taternika› 1909, str. 17	1·—
— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931	5·—
— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935	1·50
— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933	1·50
— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik periodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu)	wyczerpane
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932	1·50

★

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Do nabycia w księgarniach

★

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości;
na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.